

Mistrz Polski — Wojciech Fibak

„Cieszę się bardzo z mego pierwszego tytułu mistrza Polski" mówi Wojciech Fibak



Wojciech Fibak

Fot. E. Kudaj

Po zwycięskiej walce półfinałowej W. Fibaka nad H. Drzymalskim — 6:1, 7:5, 6:3, działacze warszawskiej Legii, w rozmowie z nami, dawali niedwuznacznie do zrozumienia, że J. Niedźwiedzki sprawi nazajutrz olbrzymią niespodziankę

— Nasz tenisista znajduje się w wyśmienitej formie — uzasadniali — i może wygrać z Fibakiem.

Prezes PZT, Dołowy, wprawdzie nie prorokował wyniku, ale oczekł, że będzie to z całą pewnością najładniejszy, stojący na najwyższym poziomie tegorocznych mistrzostw, pojedynek.

I prezes nie popełnił omyłki. Niewiele przesadzili też działacze Legii, bowiem Niedźwiedzki rzeczywiście znajduje się w świetnej dyspozycji. Nie dał jednak Fibakowi rady, chociaż zmusił go do maksymalnego wysiłku. On też zdołał „urwać", jako jedyny, przysłemu mistrzowi Polski jednego seta.

Już w pierwszym secie tego spotkania publiczność, która szczelnie wypełniła trybuny centralnego kortu MKT, przeżyła wiele emocji. W czwartym gemie Niedźwiedzki wyrównał na 2:2, a następnie prowadził 4:2. Z kolei Fibak, który walczył bardziej regularnie od swego rywala, wyrównał na 4:4 i objął prowadzenie 5:4. Potem gem dla Niedźwiedzkiego. Kibice już zaczynają wietrzyć sensację. Fibak gra jednak bardzo uważnie w głębi kortu, jego wejścia pod siatkę są sporadyczne, ale za to bardzo skuteczne. Wygrywa Fibak 7:5.

Drugi set bez większej historii. Zdecydowana przewaga Fibaka i 6:1 dla niego. Zdawało się, że Niedźwiedzki został już obezwładniony. Tymczasem w 3 secie przechodzi on metamorfozę. Od piątego gema wychodzi na prowadzenie, jest precyzyjniejszy od Fibaka w grze przy siatce i ostatecznie wygrywa seta 6:4.

Po 10-minutowej przerwie gra zostaje wznowiona. Niedźwiedzki, który nieco dłużej wypoczywał w szatni od Fibaka, jakby trochę bardziej świeży przystępuje do decydującego boju. Wygrywa też pierwszego gema 1:0 i deszcz na pół godziny przerywa pojedynek. Publiczność nie dezerteruje, towarzysząc do końca zmaganiom tenisistom. I nikt tego nie żałuje. Jest na co popatrzeć.

W 9 gemie dochodzi do nieporozumienia. Niedźwiedzki kwestionuje piłkę, którą sędziowie zaliczają Fibakowi, a która da jemu ostatniemu prowadzenie 5:4. Zdania są podzielone. Jedni podtrzymują opinię Niedźwiedzkiego, drudzy — przyznają rację sędziom. Zdaniem wielu fachowców werdykt ten wpłynął decydująco na zwycięstwo w tym secie Fibaka 6:4.

— Gdyby nawet Fibak przegrał tego seta — mówi trener MKT, Mozolewski — to i tak zostałby mistrzem Polski. Jest po prostu w tej chwili najlepszym polskim tenisistą. Gra on o dwie klasy lepiej, aniżeli przed rokiem, kiedy to przegrał w finale mistrzostw Polski z Drzymalskim.

Fibak był szczerze uradowany odniesionym sukcesem.

— Cieszę się bardzo z mego pierwszego tytułu mistrza Polski na kortach otwartych — mówił w rozmowie z nami. — Udowodniłem tym samym, że moje częste starty w silnie obsadzonych turniejach międzynarodowych są bardzo pożyteczne. A niektórzy nie mieli do mnie swego czasu zaufania. Nie zawiodłem też chyba łódzkiej publiczności, która zna się świetnie na tenisie i umie kulturalnie dopingować.

Nie, Fibak zawodu nie sprawił. Śmiemy nawet twierdzić, iż jego występ na kortach MKT, przyczynił się w dużym stopniu do większego zainteresowania tą dziedziną sportu wśród łódzkiej młodzieży. I ten kapitał działacze łódzkiego tenisa powinni umiejętnie wykorzystać.

Duże zainteresowanie wzbudził również finał gry podwójnej mężczyzn: Fibak — Drzymalski i Niedźwiedzki — T. Nowicki. Z powodu zapadających ciemności gra przy stanie 3:6, 7:5, 7:5, i 4:1 dla Fibaka — Drzymalskiego została przerwana. Dokończenie nastąpiło dziś o godz. 11.

W walce o 3 miejsce Drzymalski pokonał Dobrowolskiego 3:6, 6:0, 6:4, 6:4.

W grze pojedynczej kobiet Szwaj wygrała z Rozalą 6:0, 7:5, a w grze podwójnej para Szwaj — Siesicka pokonała parę Rozala — Rejdych 6:0, 6:3. (st.)

DZIURY w całym

tenisista świata — Wojciech Fibak — Łodzi. Przegrał w trzeciej rundzie SA i został wyeliminowany, przed n za oceanem wykroiło się więc emu miłośnicy tenisa i tenisowi sno- łódzkich kortach gracza należącego ółówki światowej.

ali więc sportowcy samochód Fibaka e, nie wiedzieli jednak, ile kłopotu atorzy turnieju. Gry rozpoczynały się yznaczył je sędzia główny, a wtedy, ej zawodnikowi. Ulegano mu, „bo się chciał grać".

umiejętnościami pozostałych uczeistrzostw — to fakt. Zbyt często dazumienia, że jest najlepszy, co nie jego współpartnerom. Trochę tej przedostało do głowy, o czym warnemu tenisiście i niektórym jego ych gazet.

ensacją ostatnich dni był udział księzostwach Europy w powożeniu zai małżonek nie bał się nadszarpnięył jak równy z równym z przeciwniego... urodzeniem. Przegrał, ale nie spadła, co też można zadedykotrzom". Książe tak się zajął końmi miał czasu brać udziału w różnych zygotowali na jego cześć gościnni go-

ia są zresztą jeździeckie tradycje anrólewskiej: królowa Elżbieta sama i konno, księżniczka Anna należy do WKKW, a książę Filip był znakoolo.

ze, że książę Filip nie czyta „Głosu". ony, że filmowa i telewizyjna recenzy nie odróżnia polo od golfa (patrz: iki Gatsby").

WOJCIECH FILIPIAK

Nasze 3 grosze

Organizatorzy rozgrywanych w Łodzi tenisowych mistrzostw Polski przekazali najlepszym uczestnikom puchary, a felietonista sportowy „Głosu Robotniczego" — kilka gorzkich epitetów... Autor rybiczki „Dziury w całym" zarzucił niemowlęcie W. Fibakowi zarozumialstwo, chęć wywyższania się nad innymi oraz dyktowania swoich warunków organizatorom mistrzostw.

Jak się orientujemy, organizatorzy nie mieli najmniejszych kłopotów z bezwzględnie najlepszym polskim tenisistą. W pełni respektował on ustalony program, wychodził na kort o wyznaczonej mu godzinie, zgodził się występować również w deblu, chociaż — wyczerpany zagranicznymi startami — planował w Łodzi walczyć tylko w singlu.

O sportowej, dżentelmeńskiej postawie Wojciecha Fibaka najlepiej świadczą serdeczne, ciepłe oklaski obiektywnej i gościnnej łódzkiej publiczności. Fibak lojalnie docenił dowody uznania dziękując za nie widzom po finałowej grze z Niedźwiedzkim.

To prawda, że nie brakuje w naszym sporcie mistrzów, którym „woda sodowa" ciurkiem kapie z głowy. Włączenie jednak do tej grupki bufonów Fibaka mija się po prostu z prawdą, jak również z dobrymi manierami, które, między innymi, powinny obowiązywać felietonistów.

Tak więc mistrz Polski mógł się czuć dotknięty niesprawiedliwym oskarżeniem. Może być jednak w pełni przekonany, że w swoich nieprzemyślanych ocenach felietonista „GR" jest zupełnie osamotniony.



Polska wygrała mecz tenisowy o Puchar Davisa z Norwegią 5:0.

Na zdjęciu: Para Fibak (u góry) — niewidoczny Nowicki — odbija piłkę zagraną przez Hegnę (tyłem do kamery) — Ullenberg.

Szczegółowe informacje ze wszystkich imprez sportowych zamieszczamy w naszym specjalnym dodatku wewnątrz numeru.

CAF: Radkiewicz — tefoto

Poczta „Dziur w całym": Po felietonie z 8 września o mistrzostwach Polski w tenisie, otrzymaliśmy pismo podpisane przez prezesa MKT A. Matuszewskiego, którego fragment, na prośbę zainteresowanych, zamieszczamy: „Kierownictwo 49 Narodowych Mistrzostw Polski w tenisie oświadcza, że nie miało żadnych kłopotów z zawodnikiem Wojciechem Fibakiem, jak również stwierdzenie, że gry rozpoczynały się pod jego dyktando, nie jest zgodne z prawdą".

Przy okazji prośba do niektórych korespondentów: „Kibicu z Piotrkowa" „Kibicko" — podpisujcie się. Nie sztuka napisać „odważny" list, a później skryć się za parawanem anonimu.

DRUGI FIBAK PILNIE POTRZEBNY

Adam CHOYNOWSKI

49 Mistrzowstwa Teniswe Polski pokazały, że w polskim tenisie coś drgnęło, że dokonuje się „zmiana warty". W finale spotkali się dwaj dotychczas jeszcze nie utytułowani (myślę o tytule mistrza Polski w grze pojedynczej) zawodnicy. Są to w dodatku ludzie młodzi. Co prawda 23 lata Wojciecha Fibaka i 24 Jacka Niedźwiedzkiego, to w skali między narodowej nic zaskakującego, ale zważywszy na tradycyjnie już opóźnione wyjście reprezentantów Polski na szerokie wody międzynarodowe trzeba uznać, że obaj są stałem zawodniczym znacznie młodsi niż na przykład 19-letni Bjoern Borg, już od czterech lat startujący w najpoważniejszych turniejach świata.

O WOJCIECHU Fibaku pisaliśmy już wiele, wypada jednak wyjaśnić tym, którzy czują się zawiedzeni dlaczego zwycięzca Arthura Ashe i Roscoe Tannera, nie rozniósł w Łodzi przeciwnika, demonstrując grę na najwyższym poziomie. Po pierwsze: Fibak mimo cennych sukcesów jeszcze nie jest tenisistą światowej ekstraklasy (czy nim w przyszłości zostanie — zobaczymy). Po drugie: zmiana warunków gry (6-godzinne przesunięcie czasowe, inna nawierzchnia kortów, inne piłki) nie mogła pozostać bez wpływu na postawę nowo kreowanego mistrza Polski. Po trzecie: **podkreślić trzeba bardzo dobrą grę w Łodzi Jacka Niedźwiedzkiego.** Ten tenisista, któremu jako juniorowi można było przepowiadać wielką karierę, **stał się kameleonem polskiego tenisa — nie znam drugiego, który w ciągu kilkunastu, a nawet kilku dni przeżywałby takie skoki formy. Rzecz w tym, że w jego wypadku wszystko zależy od kondycji fizycznej.** Kiedy jest dobry pod tym względem, zadziwia dynamiką, elegancją i skutecznością zagrań. Kiedy zaś kondycja zawodzi — dosłownie przykro patrzeć na jego nieporadność. Niedźwiedzki ma 24 lata — **już i dopiero.** Nie jest jeszcze dla niego za późno na to, żeby traktując wreszcie poważnie sport, zająć w nim wysoką pozycję i to w skali międzynarodowej. **Jest to jednocześnie moment ostatni, jeśli nie ma on pozostać jednym ze zmarnowanych talentów, którymi jest wybrukowane tenisowe piekło.**

Reasumując to co powiedziałem — aby PZT okazał pomoc Niedźwiedzkiemu — skoro sam sobie nie potrafi poradzić — i umożliwił mu udział w dłuższej serii turniejów zagranicznych. Wtedy okaże się czarno na białym, czy ma on dość walorów psychicznych (w talent nie można wątpić), aby zdobyć międzynarodowe ostrogi. Dodawać nie trzeba, jak bardzo przydałby się nam drugi tenisista na dobrym poziomie. **Jeśli bowiem przeanalizować aktualną sytuację wyraźnie widać że „dwóch Fibaków" prawie na pewno dałoby nam awans do finału grupy europejskiej Pucharu Davisa.**

Poświęciłem tyle miejsca nowo kreowanemu wicemistrzowi aby stwierdzić, że Niedźwiedzki, człowiek skąd inąd czarujący, nie potrafi widocznie opanować rozpierającego go temperamentu. „Występy" na jakie pozwolił sobie podczas mistrzostw w Łodzi nosiły wszelkie znamiona grubiaństwa, którego nie można tolerować. Nie chcę się jeszcze tym razem wdawać w szczegóły — wierząc, że ta przestroga wystarczy tenisiście WKS Legia.

MISTRZ Polski, Wojciech Fibak, potwierdził w Łodzi renomę jednego z najlepszych debilistów świata. W parze z Henrykiem Drzymalskim, tenisistą regularnym, ale nie posiadającym cech rasowego debilisty, zdołał on pokonać klubową parę Legii — **Jacka Niedźwiedzkiego i Tadeusza Nowickiego** — od lat nie mającą rywali na krajowych kortach.

Rezasumując łódzkie mistrzostwa można stwierdzić, że w tenisie męskim powiało optymizmem. Poza parą finalistów bowiem z dobrej strony pokazali się jeszcze młodzi, ale już dość zaawansowani technicznie zawodnicy jak Zenon Rode i Aleksander Harasym. Jeszcze raz polecamy ich uwadze kapitana sportowego PZT. Powołanie tych dwóch choćby na zgrupowanie przed Pucharem Davisa, kilka dni intensywnych treningów ze starszymi kolegami, może mieć wielki wpływ na rozwój ich kariery.

WYPADA wreszcie przejść do tenisa kobiecego. Absolutną „królową polowania" została w Łodzi Danuta Wieczorkówna-Szwaj, zdobywając wszystkie trzy tytuły. Jej konkurentkami w walce o prymat były tym razem tenisistki młode **Małgorzata Rejdychówna, Jolanta Rozala, Wanda Rybarczykówna.** Byłoby to objawem pocieszającym, zwiastującym koniec panującej od lat stagnacji w naszym tenisie kobiecym. **Nie ma co jednak ukrywać, że młode, wymienione wyżej zawodniczki awans do tak wysokiej strefy turnieju mistrzowskiego zawdzięczają nie tyle podniesieniu poziomu umiejętności co absencji (choroba) dwóch czołowych tenisistek kraju — Barbary Królówny i Barbary Włochowicz. Tak więc w kobiecym tenisie nadal nie ma powodów do optymizmu.**

POLSKA — NORWEGIA • PUCHAR DAVISA

Przeszkoda do wzięcia na drodze do Włoch

PO łódzkich sympatykach tenisa, którzy mogli obejrzeć grę Wojciecha Fibaka podczas mistrzostw Polski, okazję taką będą obecnie mieli warszawiacy. Wolno chyba stwierdzić, iż właśnie występy tego zawodnika, szybko awansującego na arenie międzynarodowej, będą należały do najciekawszych punktów programu meczu z Norwegią o Puchar Davisa. Z tym oczywiście, że liczymy również na dobrą postawę pozostałych reprezentantów Polski, w tym Jacka Niedźwiedzkiego, który przecież w Łodzi stoczył z Fibakiem bardzo zacięty pojedynek. Mecz — przypomnijmy — rozegrany zostanie w dniach 12—14 bm.

Norwegowie nie tracą czasu. Pilnie trenują, chcąc udowodnić, że dwie pierwsze rakiety tego kraju — Per Hegna i Erik Ulleberg — potrafią stawić opór wyżej notowanym Polakom. Niemniej jednak już z tego, że przysłali w zasadzie dwóch tylko zawodników, można wyciągać wniosek, iż nie widzą większych szans na ostateczny sukces. Ich kapitan, Dag Jagge, jest wprawdzie gotów w razie potrzeby wesprzeć zespół, ale w rzeczywistości raczej nie wchodzi to w rachubę. Polska — jak już informowaliśmy — oprócz Fibaka i Niedźwiedzkiego zgłosiła Henryka Drzymalskiego i Tadeusza Nowickiego.

Wiceprezes sportowy PZT, Jan Radzio, przewiduje także stosunkowo łatwe zwycięstwo Polaków, chociaż nie wyklucza ewentualnego zmobilizowania się gości i zaciętej walki. Jeśliby jednak do tego doszło, można by mówić o niespodziance, zresztą milej, bo publiczność przeżyłaby wówczas dodatkowe emocje.

— Norwegowie niby nie byli potęgą tenisową — mówi J. Radzio — nie odnosili sukcesów w Pucharze Davisa, a ci dwaj, którzy przyjechali, wypadli dość słabo podczas wrocławskich mistrzostw Europy. Ich trening na kortach Legii również nie zapowiada, by mogli zaskoczyć Polaków. Ale poczekajmy co przyniesie spotkanie...

Drużyna Norwegii jest przeszkodą na drodze polskich tenisistów do następnej rundy. Jeśli zwyciężą, natrafią na bardzo już groźnego konkurenta — ekipę włoską. Tym groźniejszego, że prawie na pewno przyjdzie na wiosnę rozegrać ten mecz na terenie rywali.

(k)

Wojciech Fibak został ojcem

W środę na kortach warszawskiej Legii kadra naszych tenisistów rozpoczęła przygotowania do meczu o Puchar Davisa z reprezentacją Norwegii. Trening Wojciecha Fibaka z Tadeuszem Nowickim zgromadził na trybunach pokaźną grupę kibiców. Nowo kreowany mistrz Polski W. Fibak w rozmowie z dziennikarzem PAP powiedział: „Dzień dzisiejszy jest dla mnie szczególnie szczęśliwy. Właśnie przed chwilą otrzymałem wiadomość z Poznania, że zostałem ojcem. Córka otrzyma na imię Agnieszka — Aleksandra. Mam nadzieję, że w przyszłości będzie tenisistką. Najbliższe trzy tygodnie spędzę razem z rodziną. Potem ruszam na dalsze tournee o Grand Prix: Madryt (4—10 październik), Barcelona (10—16 października), Teheran (16—22 października), następne turnieje odbędą się już w halach w Paryżu, Sztokholmie i Londynie.

W

MECZ tenisowy Norwegia, dniach 12 ... na centralnym ... gia, będzie trzeci ... między tymi kra... rze Davisa. O... mecze wygrali ... W 1931 roku 3:... niemożliwiła ro... nich zingli) i u... Miejmy nadzieję ... 1975 nie zepsuje ... ki.

„Amerykańska" FIN...

Norwescy ten... rannie przygoto... czu. W środę ... Ulleberg i Finn... jący kapitan) d... wali na kortach ... cja treningowe... je pełnej orien... istów, tym nie... zorientować, iż ... Norwegii, Per ... typem przerzu... długo i staranni... z głębi kortu. ... wodniku warto... przez kilka lat ... Stanach Zjedno...

POLSKA — NORWEGIA O PUCHAR DAVISA

FIBAK — HEGNA W PIERWSZEJ PARZE

W PRZEDDZIEŃ rozpoczęcia gier odbyła się w warszawskiej siedzibie PZT konferencja techniczna połączona z losowaniem porządku spotkań meczu II rundy strefy europejskiej Pucharu Davisa (grupa B) Polska — Norwegia. Konferencji przewodniczył sędzia neutralny Adolf E. Angelewicz (ZSRR) nasz dobry znajomy, który już dwukrotnie pełnił podobne obowiązki w Warszawie (podczas meczów z Jugosławią i Węgrami) ku zadowoleniu obu stron.

Losowanie dało następujące wyniki:

W piątek (początek godz. 11.00): **Wojciech FIBAK — Per HEGNA, a następnie Jacek NIEDŹWIEDZKI — Erik ULLEBERG.**

W sobotę (godz. 13.00) — gra podwójna (składy nie wyznaczone).

W niedzielę (początek godz. 11.00): **Wojciech FIBAK — Erik ULLEBERG i jako ostatnia gra meczu Jacek NIEDŹWIEDZKI — Per HEGNA.**

Tak więc los sprawił, że już na początku meczu dojdzie do konfrontacji pierwszych rakiet obu zespołów. Fibak będzie faworytem, jednak Hegna nie jest przeciwnikiem, którego można by niedoceniać. Jak dowiedzieliśmy się od kapitana zespołu Finna Daga Jaggego — **Hegna miesiąc temu, podczas meczu ze Szwecją o Puchar Skandynawii, pokonał Birgera Andersena.** Znamy tego tenisistę z tegorocznego meczu pucharowego. Anderson przegrał wówczas z Fibakiem, ale gładko pokonał Henryka Drzymalskiego. W dwa tygodnie później Anderson stał się bohaterem meczu Szwecja — RFN zdobywając decydujący o awansie do 1/2 finału grupy punkt na pierwszej rakiecie RFN Karlu Meilerze.

Dodać tu jeszcze trzeba, że podczas wspomnianego meczu Norwegia — Szwecja drugi punkt wywalczył debel **Hegna — Jagge** na szwedzkiej pa... rze Andersson — ... wygrała Szwecja ... char Skandynawii.

Wracając jednak ... ego się w piątek ... cie Legii mecz ... Jak widać kapitan ... Henryk Dondajew... ge, wysyłają do ... składy. Reprezent... ka i Niedźwiedzki ... ia niedzielę wal... rzostw Polski, ni... pilności — to z ... chwili najlepsi ... sprawa debla (z... skład można po... nisi. Kapitan ... kierując się tą ... wyznaczaniu sił... nowo kreowanego ... Henryka Drzym... Wydaje się jedna... ewentualnego sz... chami w III rund... stanowić nad ... **Kandydatura Fib... cie deblowej Gra... dyskusji. Problem... zleniu dla niego ...** W tej chwili by... — Niedźwiedzki, ... go roku (termin ... hyć może odrzu... **deusz Nowicki, ... sta w ciągu os... najbardziej pr... przekonania zest... wicki.**

Zostawmy jed... ny problem do ... stanowi sportow... się z czekające... sującego tenisa.

W piątek o go... łośnicy „białego ... sobie spotkania ... centralnego Leg...

w psychicznych (w
można wątpić), aby
dzynarodowe ostrogi.
e trzeba, jak bardzo
ię nam drugi tenisi-
m poziomie. **Jeśli bo-**
analizować aktualną
yraźnie widać że
baków" prawie na
by nam awans do fi-
europejskiej Pucharu

BAK
ZEBNY

m tyle miejsca no-
anemu wicemistrzowi
dzić, że Niedźwiedzki,
ąd inąd czarujący, nie
ocznie opanować roz-
go temperamentu.
na jakie pozwolił so-
mistrzostw w Łodzi
elkie znamiona gru-
órego nie można tole-
chcę się jeszcze tym
wać w szczególy —
ta przestroga wystar-
ie WKS Legia.

Z Polski. Wojciech Fi-
potwierdził w Łodzi
ę jednego z najlep-
stów świata. W parze
m Drzymalskim, tenisistą regularnym, ale nie posiadającym cech rasowego debilisty, zdołał on pokonać klubową parę Legii — **Jacka Niedźwiedzkiego i Tadeusza Nowickiego** — od lat nie mającą rywali na krajowych kortach.

Rcasumując łódzkie mistrzostwa można stwierdzić, że w tenisie męskim powiało optymizmem. Poza parą finalistów bowiem z dobrej strony pokazali się jeszcze młodzi, ale już dość zaawansowani technicznie zawodnicy jak Zenon Rode i Aleksander Harasym. Jeszcze raz polecamy ich uwadze kapitana sportowego PZT. Powołanie tych dwóch choćby na zgrupowanie przed Pucharem Davisa, kilka dni intensywnych treningów ze starszymi kolegami, może mieć wielki wpływ na rozwój ich kariery.

WYPADA wreszcie przejść do tenisa kobiecego. Absolutną „królową polowania" **została w Łodzi Danuta Wieczorkówna-Szwaj,** zdobywając wszystkie trzy tytuły. Jej konkurentkami w walce o prymat były tym razem tenisistki młode **Małgorzata Rejdychówna, Jolanta Rozala, Wanda Rybarczykówna.** Byłoby to objawem pocieszającym, zwiastującym koniec panującej od lat stagnacji w naszym tenisie kobiecym. **Nie ma co jednak ukrywać, że młode, wymienione wyżej zawodniczki awans do tak wysokiej strefy turnieju mistrzowskiego zawdzięczają nie tyle podniesieniu poziomu umiejętności co absencji (choroba) dwóch czołowych tenisistek kraju — Barbary Królówny i Barbary Włochowicz. Tak więc w kobiecym tenisie nadal nie ma powodów do optymizmu.**

TRZECI MECZ POLSKA – NORWEGIA
W PUCHARZE DAVISA

MECZ tenisowy Polska — Norwegia, rozgrywany w dniach 12 — 14 września na centralnym korcie WKS Legia, będzie trzecim spotkaniem między tymi krajami w Pucharze Davisa. Oba poprzednie mecze wygrali tenisiści polscy. W 1931 roku 3:0 (niepogoda uniemożliwiła rozegranie ostatnich singli) i w 1962 roku 5:0. Miejmy nadzieję, że mecz roku 1975 nie zepsuje nam statystyki.

W piątek początek gier przewidziano na godzinę 11.00, podobnie jak w niedzielę. W sobotę gra podwójna o 13.00.

Tak wczesne rozpoczynanie spotkań na pewno spotka się z dezaprobatą warszawskich miłośników tenisa, chcących na własne oczy „sprawdzić" jakie postępy poczynił podczas amerykańskiego tournée mistrz Polski Wojciech Fibak. Rzecz jednak w tym, że regulamin Pucharu Davisa nakazuje zapewnić minimum 7 godzin gry w dniach, w których odbywają się singlowe pojedynki... chyba, że kapitanowie obu drużyn zgodzą się na opóźnienie początku gier. Wydaje się, że można było to osiągnąć i bez obawy o spowodowanie komplikacji urwać ze dwie godziny z regulaminowego terminu.

ACH

„Amerykanie" na kortach Legii

FIBAK contra HEGNA

Norwescy tenisiści bardzo starannie przygotowują się do meczu. W środę Per Hegna, Erik Ulleberg i Finn Dag Jagge (grający kapitan) **dwukrotnie trenowali na kortach Legii.** Obserwacja treningowych wymian nie daje pełnej orientacji w sile tenisistów, tym niemniej można się zorientować, iż pierwsza rakieta Norwegii, Per Hegna, jest raczej typem przerzutowca lubiącego długo i starannie rozgrywać piłkę z głębi kortu. Mówiąc o tym zawodniku warto też dodać, iż **przez kilka lat studiował on w Stanach Zjednoczonych i tam doskonalił swój kunszt tenisowy.** Już choćby z tej tylko racji trzeba traktować Norwega z respektem. Być może Hegna będzie umiał zmusić Fibaka do ujawnienia wszystkich swoich możliwości? **Stalibyśmy się wówczas świadkami bardzo interesującego widowiska.**

Drugi z norweskich tenisistów, który z pewnością wystąpi w grach pojedynczych, Erik Ulleberg, jest graczem nawet bardziej efektownym od swego kolegi — dobrze serwuje i chętnie przeprowadza akcje ofensywne. Na szybkiej halowej nawierzchni mógłby być groźnym przeciwnikiem.

Finn Dag Jagge należy do tenisistów nieco starszego pokolenia. Pełni on funkcję kapitana drużyny, być może jednak wystąpi również w grze podwójnej.

Wszystko wskazuje na to, że nasi skandynawscy goście są przeciwnikami do pokonania. **Tym niemniej spodziewamy się, iż potrafią, wraz z reprezentantami Polski, stworzyć ciekawe tenisowe widowisko.**

ACH

CZWÓRKA POLAKÓW
JUŻ w KOMPLECIE

Od środowego popołudnia w komplecie trenowała już reprezentacja Polski, przygotowując się do meczu z Norwegią w drugiej rundzie grupy B strefy europejskiej Pucharu Davisa. Powołując skład reprezentacji kapitanat sportowy PZT postąpił dość schematycznie, a jednocześnie „oszczędnościowo" ograniczając się do Henryka Drzymalskiego, Wojciecha Fibiaka, Jacka Niedźwiedzkiego i Tadeusza Nowickiego. Nie spełniono naszego postulatu, żeby na podobne zgrupowania powoływać również młodych rokujących nadzieje tenisistów (myśleliśmy o A. Harasymie, Z. Rodem i J. Jasińskim). Być może fakt, iż przygotowania do meczów z Norwegią trwają dwa dni, stanowi uzasadnienie takiej decyzji. Mamy jednak nadzieję, że w przyszłości przy podobnych okazjach kapitanat sportowy PZT da młodzieży szansę nabycia cennego doświadczenia podczas sparringów ze starszymi kolegami.

ACH

POLSKA – NORWEGIA O PUCHAR DAVISA

FIBAK – HEGNA W PIERWSZEJ PARZE!

W PRZEDDZIEŃ rozpoczęcia gier odbyła się w warszawskiej siedzibie PZT konferencja techniczna połączona z losowaniem porządku spotkań meczu II rundy strefy europejskiej Pucharu Davisa (grupa B) Polska — Norwegia. Konferencji przewodniczył sędzia neutralny Adolf E. Angelewicz (ZSRR) nasz dobry znajomy, który już dwukrotnie pełnił podobne obowiązki w Warszawie (podczas meczów z Jugosławią i Węgrami) ku zadowoleniu obu stron.

Losowanie dało następujące wyniki:

W piątek (początek godz. 11.00): **Wojciech FIBAK — Per HEGNA, a następnie Jacek NIEDŹWIEDZKI — Erik ULLEBERG.**

W sobotę (godz. 11.00) — gra podwójna (składy nie wyznaczone).

W niedzielę (początek godz. 11.00): **Wojciech FIBAK — Erik ULLEBERG** i jako ostatnia gra meczu **Jacek NIEDŹWIEDZKI — Per HEGNA.**

Tak więc los sprawił, że już na początku meczu dojdzie do konfrontacji pierwszych rakiet obu zespołów. Fibak będzie faworytem, jednak Hegna nie jest przeciwnikiem, którego można by niedoceniać. Jak dowiedzieliśmy się od kapitana zespołu Finna Dag Jaggego — **Hegna miesiąc temu, podczas meczu ze Szwecją o Puchar Skandynawii, pokonał Birgera Andersona.** Znamy tego tenisistę z tegorocznego meczu pucharowego. Anderson przegrał wówczas z Fibakiem, ale gładko pokonał Henryka Drzymalskiego. W dwa tygodnie później Anderson stał się bohaterem meczu Szwecja — RFN zdobywając decydujący o awansie do 1/2 finału grupy punkt na pierwszej rakiecie RFN Karlu Meilerze.

Dodać tu jeszcze trzeba, że podczas wspomnianego meczu Norwegia — Szwecja drugi punkt wywalczył debel Hegna — Jagge na szwedzkiej parze Andersson — Palm. Ostatecznie wygrała Szwecja 3:2 zdobywając Puchar Skandynawii.

Wracając jednak do rozpoczynającego się w piątek na centralnym korcie Legii meczu Polska — Norwegia. Jak widać kapitanowie obu zespołów, Henryk Dondajewski i Finn Dag Jagge, wysyłają do walki najsilniejsze składy. Reprezentacyjne walory Fibaka i Niedźwiedzkiego, którzy w ubiegłą niedzielę walczyli w finale mistrzostw Polski, nie mogą budzić wątpliwości — to z pewnością nasi w tej chwili najlepsi tenisiści. Pozostała sprawa debla (zgodnie z regulaminem skład można podać w dzień spotkania). Kapitan Dondajewski mógłby, kierując się tą samą zasadą co przy wyznaczaniu singlistów, desygnować nowo kreowanych mistrzów Polski Henryka Drzymalskiego i Fibaka. Wydaje się jednak, że w perspektywie ewentualnego sukcesu i meczu z Włochami w III rundzie, warto by się zastanowić nad innym rozwiązaniem. **Kandydatura Fibaka, piątego na liście deblowej Grand Prix, nie podlega dyskusji. Problem więc cały w znalezieniu dla niego najlepszego partnera.** W tej chwili byłby nim — wydaje się — Niedźwiedzki, ale wiosną przyszłego roku (termin meczu z Włochami) być może odzyska pełnię formy Tadeusz Nowicki, najlepszy nasz deblista w ciągu ostatnich lat. Wówczas najbardziej przemawiałoby nam do przekonania zestawienie Fibak — Nowicki.

Zostawmy jednak ten skomplikowany problem do rozstrzygnięcia kapitanowi sportowemu, a sami cieszmy się z czekającego nas pokazu interesującego tenisa.

W piątek o godzinie 11 wszyscy miłośnicy „białego sportu" wyznaczają sobie spotkania na trybunach kortu centralnego Legii!

ACH

W Pucharze Davisa: Polska — Norwegia 5:0

Rozgrzewka przed drugą rundą

Niestety, nie mamy wielu okazji do oglądania czołowych tenisistów. Nic też dziwnego, że pojedynek w pierwszej rundzie Pucharu Davisa z Norwegią wywołał spore zainteresowanie. Niedzielne mecze oglądało ponad 3 tys. widzów, chociaż po dwóch dniach Polska prowadziła 3:0 i zapewniła sobie już awans do następnej rundy.

Jako pierwsi wyszli na kort **Fibak** i wicemistrz Norwegii **Ulleberg.** Nasz tenisista nie miał żadnych problemów z odniesieniem zwycięstwa. Pokonał swego przeciwnika w trzech krótkich setach: 6:1, 6:2, 6:0. Polak zademonstrował warszawskiej publiczności tenis w bardzo dobrym wydaniu. Grał wszechstronnie, stosując skróty i często atakując przy siatce.

Nieco więcej kłopotów miał z mistrzem Norwegii nasz drugi reprezentant, **Jacek Niedźwiedzki. Hegna** bardzo chciał zdobyć dla swych barw honorowy punkt. W pierwszym secie Niedźwiedzki częściej atakował przy siatce i w rezultacie zwyciężył 6:3. Potem jednak ataki Polaka były zbyt chaotyczne, nie przygotowane. Szedł do siatki po słabych, granych na pół kortu piłkach. Nic też dziwnego, iż nie sprawiały one zbyt wielkich kłopotów uważnie grającemu Norwegowi. Hegna wygrał tego seta 7:5, a w trzecim prowadził już 3:0. W tym momencie Niedźwiedzki jednak się zmobilizował, zaczął grać staranniej. Większość punktów zdobywał dzięki doskonałemu serwisowi, a kilka jego „asów" wywołało burzę oklasków. Tak znakomicie serwującego Niedźwiedzkiego dawno już nie widzieliśmy. W ostatnim secie Norweg wyraźnie osłabł i oddał seta praktycznie bez walki. W sumie spotkanie zakończyło się wynikiem 6:3, 5:7, 6:4, 6:2.

Warto kilka słów poświęcić sobotniej grze deblowej. Partnerem Fibaka był w tym spotkaniu Tadeusz Nowicki. Trochę już zapomniany i nie bardzo doceniany Nowicki nie ustępował jednak w niczym robiącemu wielką karierę na świecie, koledze. Bardzo podobały się publiczności efektowne zagrania przy siatce w wykonaniu Nowickiego. Szkoda, że para ta nie ma okazji częściej ze sobą grywać. Wydaje się, że mieli by sporo do powiedzenia nawet wśród czołowych deblistów świata.

Teraz czeka Polaków mecz z Włochami. Niestety, spotkanie to, zgodnie z regulaminem, odbędzie się na terenie przeciwnika. Wielka szkoda. W zespole włoskim występują bowiem tak znakomici zawodnicy, jak Panatta czy Bertolucci. Cóż to byłaby za gratka dla sympatyków tenisa w Polsce.

ZW



Wojciech Fibak nie miał żadnych trudności w meczu z wicemistrzem Norwegii. Fot. M. Stawiarski

Włosi następnym przeciwnikiem

Polscy tenisiści awansowali do następnej rundy Pucharu Davisa, prowadząc w meczu rozgrywanym na kortach warszawskiej Legii z Norwegią 3:0. Wojciech Fibak pokonał Per Hegnę 2:6, 6:4, 6:0, 6:0, Jacek Niedźwiedzki wygrał z Erikiem Ullebergiem 6:8, 6:3, 7:5, 6:2, a para Fibak — Nowicki zwyciężyła Hegnę i Ulleberga 6:0, 7:5, 6:0. Mecz zakończą gry pojedyncze Fibak — Ulleberg i Niedźwiedzki — Hegna. Następnym przeciwnikiem polskich tenisistów będzie drużyna Włoch.

Mecz rozpoczęli Fibak i Hegna, najlepsi tenisiści obu krajów. Pierwszy z nich to już znana firma, grywa w wielkich turniejach, zwyciężał nie jedną sławę, Hegna natomiast jest „średniakiem" jakich dziesiątki na kortach Europy i chyba setki na świecie.

Ale pierwszego seta wygrywa Hegna 8:2... Jest dokładniejszy od Fibaka, odbiera wszystkie silnie bite piłki, dochodzi do precyzyjnych skrótów. Nic nie pauje. Dla oka gra Polaka jest ładniejsza i gdyby nie brak dokładności, powinna być dużo skuteczniejsza. Jest podobna do gry Borga, którego oglądaliśmy w maju na tym samym korcie: bardzo silne uderzenia z bekhendu i forhendu, wszystkie liftowane, to znaczy piłka jest podkręcana tak, aby po odbiciu od kortu miała jak największą prędkość. Ten styl obowiązuje dzisiaj wśród najlepszych i jest bardzo skuteczny pod warunkiem... że się trafia w kort. Pierwszego seta nie wygrał Hegna, lecz Fibak go przegrał. Za dużo było niedokładnych piłek posyłanych na auty lub w siatkę, często w sytuacjach, kiedy rywal nie miał szansy ich odebrania jeśli byłyby celne.

Drugiego seta wygrywa Fibak 6:4, a dwa ostatnie gemy (od stanu 4:4) to już piękny tenis w jego wykonaniu. Początek popisu gry w tej specjalności. Po pierwszym gemie [illegible] tego seta publiczność dłuboije brawo i tak już jest do końca pojedynku, to znaczy w czasie jedenastu pozostałych gemów, które wygrał Polak. O ile w pierwszym secie, w drugim zresztą też, Fibak nie był dokładny, teraz większość piłek odbija celnie. Na ten jego popis składają się urozmaicone uderzenia, chyba wszystkie jakie są stosowane w dzisiejszym tenisie i właściwy wybór tych uderzeń w każdej sytuacji. Na początku Hegna nie skapitulował przed liftowanymi piłkami, teraz musi on odbijać silne na przemian z plasowanymi, chyli czoła przed precyzyjnymi skrótami, jest bezradny wobec kończących akcje smeczów. Trzeci i czwarty set to jest chyba ten sam tenis, który Fibak demonstruje za oceanem w licznych turniejach, odnosząc tam wiele cennych zwycięstw. Z Borgiem jeszcze tak dobrze nie grał podczas majowego meczu o Puchar Davisa.

W drugiej grze pojedyńczej J. Niedźwiedzki pokonał w czterech setach E. Ulleberga. Nie był to już tak ładny tenis, jaki zaprezentowała pierwsza para. Polak zdobył punkt, który chyba przesądził o wyniku całego meczu.

W grze podwójnej przewaga polskiej pary była bardzo wyraźna. Tylko w drugim secie rywale stawiali opór, mając szanse wygrania tej partii przy stanie gemów 5:3. Bardzo dobrze grał T. Nowicki, który szczególnie pod siatką demonstrował błyskotliwe uderzenia. Razem z Fibakiem będą na pewno silnym punktem zespołu w następnym meczu. Z tym, że przeciwnik będzie o wiele trudniejszy niż tenisiści Norwegii.

(and)



Wojciech Fibak — Fot. CAF — MATUSZEWSKI



„DZIĘKUJEMY" p. F. D. JAGGE'A

ZGODNIE Z OCZEKIWANIAMI
POLSKA — NORWEGIA 5:0

WYSOKIM zwycięstwem 5:0 naszych tenisistów zakończył się mecz II rundy strefy europejskiej (grupa B) Pucharu Davisa Polska — Norwegia, rozegrany w dniach 12—14 września na centralnym korcie WKS Legia w Warszawie. Sukces ten, zgodny z oczekiwaniami, dał polskiej reprezentacji tenisowej prawo do walki w III rundzie Pucharu z bardzo silnym przeciwnikiem — Włochami. Spotkanie to odbędzie się wiosną przyszłego roku. Prawo wyboru miejsca przysługuje Włochom.

A oto przebieg warszawskiego meczu:

Piątek, 12 bm.

Wojciech FIBAK — Per HEGNA 2:6, 6:4, 6:0, 6:0.

Od razu na początku meczu spotkały się pierwsze rakiety obu reprezentacji. Nieoczekiwanie pierwszego seta dość łatwo wygrał mistrz Norwegii, zawodnik doświadczony (30 lat), regularny, ale nie zaliczający się do tenisowych asów. Fibak nie potwierdził początkowo renomy jaką przyniosły mu sukcesy odniesione podczas turniejów amerykańskich. Nowo kreowany mistrz Polski (choć po jego uderzeniach widać było, że wiele potrafi) popełnił wiele prostych błędów, ociężale poruszał się po korcie. Widać było, iż daje o sobie znać zmęczenie długą serią ciężkich startów.

W drugim secie Fibak zdołał się jednak skoncentrować. Zrezygnował z efektownych zagrań i w uparte walce wymęczył seta. Dwa następne były już formalnością. Polak z każdą chwilą odzyskiwał pewność uderzeń, grał coraz śmielej i swobodniej. Zmęczony Hegna nie mógł już przeciwstawić się serii mocno bitych, liftowanych piłek jakimi ostrzeliwał go Polak z wszystkich miejsc kortu. O przewadze naszego reprezentanta najlepiej świadczy, iż Norweg w dwu ostatnich setach zdołał zaliczyć zaledwie 15 piłek na swoją korzyść.

Jacek NIEDŹWIEDZKI — Erik ULLEBERG 6:8, 6:3, 7:5, 6:2.

Niewiele pozostało z dobrej formy jaką Niedźwiedzki demonstrował jeszcze tydzień temu, podczas mistrzostw Polski w Łodzi. Zawodził zwłaszcza serwis — zwykle będący silną bronią Polaka. Nic więc dziwnego, że dość agresywnie grający Norweg trzykrotnie przełamał podanie Niedźwiedzkiego i wygrał pierwszego seta. W następnych dwóch mecz był wyrównany. Wygrał je Niedźwiedzki. Wicemistrzowi Polski należą się słowa uznania nie tyle za dobrą grę, co za kombinację i zaciętość z jaką walczył o każdy punkt. W czwartym secie, przerwanym na kilkanaście minut przez deszcz, przewaga Niedźwiedzkiego była już wyraźna.

Sobota, 13 bm.

Wojciech FIBAK, Tadeusz NOWICKI — Per HEGNA, Erik ULLEBERG 6:0, 7:5, 6:0.

Z przeszło dwugodzinnym opóźnieniem (deszcz) rozpoczęło się spotkanie w grze podwójnej. Fibak nie na darmo cieszy się renomą jednego z czołowych deblistów świata, a że Nowicki w tym meczu przypomniał, iż i on ma talent do gry podwójnej, więc nic dziwnego, że Norwegowie nie mieli wiele do powiedzenia. 3 gemów w drugim secie udało się im wywalczyć głównie dlatego, że Polacy, po wygraniu pierwszego seta „na sucho" w ciągu 14 minut, grali niezbyt starannie. Mecz trwał zaledwie godzinę.

Niedziela, 14 bm.

FIBAK — ULLEBERG 6:1, 6:2, 6:0.

Polak sprawiał wrażenie znacznie bardziej świeżego niż w piątek — atakował z werwą, demonstrując przy tym wiele trudnych technicznie, efektownych, a jednocześnie skutecznych zagrań. Podobały się zwłaszcza mocno bite, liftowane loby z forhendu i bekhendu, tak przy tym mierzone, że przeciwnik nie mógł ich dosięgnąć, a dogonić po kozle nawet nie próbował. Mecz do jednej bramki.

NIEDŹWIEDZKI — HEGNA 6:3, 5:7, 6:4, 6:2.

Wydawało się, iż goście uzyskają jednak „holenderski wynik" zdobywając honorowy punkt kiedy w drugim secie Hegna przy stanie 5:3 dla Niedźwiedzkiego wygrał kolejno 4 gemy i w następnym prowadził 2:0. Wicemistrz Polski od tego momentu zaczął jednak grać znacznie lepiej, wydłużył piłkę, staranniej przygotowywał ataki i bardzo dużo punktów zdobywał przy siatce. Pod koniec meczu nasz reprezentant nagle odnalazł serwis i zagrał całą serię asów. W tym okresie gry był to znów „łódzki" Niedźwiedzki.

MECZ zakończył się bardzo miłym akcentem. Odczytany został list kapitana drużyny norweskiej, w którym Finn Dag Jagge dziękuje sympatycznej i obiektywnej publiczności (w piątek i niedzielę było jej ponad 3 tysiące) za stworzenie znakomitej atmosfery, sędziom za poprawne orzeczenia, obsłudze technicznej za świetne przygotowanie kortu, działaczom tenisowym za serdeczną gościnność.

To nie był tylko wyraz kurtuazji, pan Jagge potwierdził swoją opinię w pełni w rozmowie ze sprawozdawcą „PS"

Adamem Choynowskim.

Z Kodeszem grało się mu wybornie. Wychodziły wszystkie zagrania. Rozniesli wprost dobrych w końcu tenisistów Metrewelego z Taylorem. Po tym spotkaniu uradowany Kodesz dziękując mu za mecz powiedział — byłeś świetny. Czuję, że jesteśmy w gazie. Zobaczysz wygramy cały Forests Hills. Wygramy na pewno.

Właśnie w tym momencie powiedział o swym postanowieniu — wyjeżdża. Za dwa dni rozpoczynają się w Polsce mistrzostwa. Musi w nich wystąpić. Ale przedtem była długa rozmowa z ojcem, po niej cała nieprzespana noc. W końcu się zdecydował. Dlaczego? Chcę usłyszeć prawdę. Czym się kierował rezygnując z jednego z największych turniejów na świecie?

— Mimo znacznych sukcesów mam sporą grupę dość nieprzyjaznych sobie ludzi. Zazdroszczą mi chyba zagranicznych startów. Wolą prawdopodobnie bym zamiast w Wimbledonie, Forests Hills i jeszcze w wielu innych miejscach grał w Polsce w spotkaniach ligowych. Poza tym zobowiązałem się do startu. Chciałem zrobić frajdę kibicom. Pokazać im, miałem nadzieję, dobry tenis. To wszystko czego nauczyłem się podczas ostatnich startów w Stanach.

*

Na warszawskim lotnisku Okęcie nie czekał na niego tłum kibiców, nie było nikogo ze Związku, nie wiedzieli zresztą o jego powrocie. Szybko załatwił formalności i tego samego dnia wrócił do Poznania. Po południu jeszcze trochę trenował. Mimo olbrzymiego zmęczenia podróżą.

Przywitanie z kolegami nie wypadło tak jak by sobie tego życzył. Znikła gdzieś dawna ser-



Wojciech Fibak przyj[illegible] dawno ze Stanów. Róż[illegible] jest znaczna, wynosi b[illegible]



Forhandy i backhandy

Janusz Żwan

Wojciech Fibak przyjechał niedawno ze Stanów. Różnica czasu jest znaczna, wynosi bowiem aż 6 godzin. Dlatego też zasypia około 4-tej. Trudno zmuszać go, by zrywał się po 3-ch godzinach snu. Do pokoju wchodzi trener Wiesław Gąsiorek. Wszyscy kadrowicze postanowili rozgrywać swoje mecze o 10-tej. Burza zażegnana. Choć w tej jednej sprawie są zgodni.

*

Finałowe spotkanie z Jackiem Niedźwiedzkim. Trybuny wokół kortu pełne. Wszyscy pewni łatwego zwycięstwa faworyta. Wszak we wszystkich dotychczasowych spotkaniach nie stracił ani jednego seta. Są już na korcie. Pod pachą kilka rakiet. Siadają na dwóch sąsiednich ławkach. Dzieli ich jedynie stół z napojami. Fibak przestawia jednak swą ławkę. Jest ona ustawiona teraz bokiem do kolegi. Czy przed spotkaniem doszło do jakiejś ścysji?

Walczą ze sobą z nadzwyczajną zawziętością. Niedźwiedzki zmusza Fibaka do maksymalnego wysiłku. Wreszcie koniec. Uszczęśliwiony Fibak dziękuje publiczności za doping — jestem niezmiernie szczęśliwy z tytułu. To pierwsze moje zwycięstwo w Mistrzostwach Polski.

P.S. Jak dowiedzieliśmy się, Polski Związek Tenisowy będzie starał się wysłać Niedźwiedzkiego i Nowickiego na cykl turniejów „Grand Prix" rozpoczynających się od początku października w Europie. Czy pojadą? To zależy już od nich samych. Wyjazd taki związany jest ze sporym ryzykiem, również finansowym. Aby utrzymać się na powierzchni

Z Kodeszem grało się mu wybornie. Wychodziły wszystkie zagrania. Roznieśli wprost dobrych w końcu tenisistów Metrewelego z Taylorem. Po tym spotkaniu uradowany Kodesz dziękując mu za mecz powiedział — byłeś świetny. Czuję, że jesteśmy w gazie. Zobaczysz wygramy cały Forests Hills. Wygramy na pewno.

Właśnie w tym momencie powiedział o swym postanowieniu — wyjeździe. Za dwa dni rozpoczynają się w Polsce mistrzostwa. Musi w nich wystąpić. Ale przedtem była długa rozmowa z ojcem, po niej cała nieprzespana noc. W końcu się zdecydował. Dlaczego? Chcę usłyszeć prawdę. Czym się kierował rezygnując z jednego z największych turniejów na świecie?

— Mimo znacznych sukcesów mam sporą grupę dość nieprzyjaznych sobie ludzi. Zazdroszczą mi chyba zagranicznych startów. Wolą prawdopodobnie bym zamiast w Wimbledonie, Forests Hills i jeszcze w wielu innych miejscach grał w Polsce w spotkaniach ligowych. Poza tym zobowiązałem się do startu. Chciałem zrobić frajdę kibicom. Pokazać im, miałem nadzieję, dobry tenis. To wszystko czego nauczyłem się podczas ostatnich startów w Stanach.

*

Na warszawskim lotnisku Okęcie nie czekał na niego tłum kibiców, nie było nikogo ze Związku, nie wiedzieli zresztą o jego powrocie. Szybko załatwił formalności i tego samego dnia wrócił do Poznania. Po południu jeszcze trochę trenował. Mimo olbrzymiego zmęczenia podróżą.

Przywitanie z kolegami nie wypadło tak jak by sobie tego życzył. Znikła gdzieś dawna serdeczność. Nawet przyjaźń. Są oficjalni, momentami wręcz sztuczni. Pomiędzy nimi wyrósł wysoki mur. Jest sam. On „Amerykanin", oni tenisiści krajowi. Ci co robią za niego czarną robotę.

Grają w Sopocie, Katowicach, w Pcimiu Dolnym, i Bóg jeden raczy wiedzieć gdzie jeszcze. Zobaczą czy taki dobry. Muszę tym razem wygrać — mówi Fibak. Zwycięstwo to potrzebne mi jest jak żadne inne.

Do Łodzi przyjechał z mocnym postanowieniem — zagra tylko w grze pojedynczej. Tymczasem na miejscu organizatorzy żądają, by wystąpił w trzech konkurencjach: singlu, deblu i mikście. Początkowo zdecydowanie odmawia. Dochodzi niemal do awantury. Przetargi trwają wiele godzin. W końcu ulega. Zagra jeszcze w deblu. Wraz z Drzymalskim. Sprawdzą mistrzów Europy amatorów — Nowickiego i Niedźwiedzkiego. Jeśli wygrają będzie to wielka niespodzianka. Przecież nie grali w tym roku ani razu wspólnie.

*

Na korcie centralnym trwa jeden z meczów eliminacyjnych. Tymczasem Fibak zgłasza się do biura zawodów. Chce trenować. Przydzielają mu ostatni, daleki kort. Nie, on chce trenować na centralnym, na którym będzie grał wszystkie swe mecze. Taka mała zemsta na organizatorach. Ulegają. Gra mniej „ważnych" zawodników zostaje przerwana i przeniesiona na inny kort. Fibak otrzymuje do swej dyspozycji wolny plac. — Czy będziesz dzisiaj grał? Nie, dzisiaj nie. Jest już bardzo zmęczony, przecież niedawno przyjechał. A w ogóle prosi, by spotkania zaczynać o 10-tej a nie jak podano w

BĄDŹ FIBAKIEM PRZEZ PIĘĆ MINUT

TAKIEJ imprezy jeszcze w Warszawie nie było! 21 bm., w najbliższą niedzielę o godz. 14.00, surmy wojskowych orkiestr obwieszczą otwarcie wielkiego festynu na wszystkich obiektach stadionu Skry przy ul. Wawelskiej w Warszawie. A potem — impreza będzie tam goniła imprezę i atrakcja — atrakcję. Festiwal jazzowy i wybory „Miss Budowlanych", motorodeo, którego uczestników przywiezie na stadion specjalny śmigłowiec, mecz piłki nożnej największą w Europie piłką 2,5-metrowej średnicy, plenerowa wystawa Muzeum Sportu i pokazy szermierki, zapasów, pływania, judo, aukcja sprzętu sportowego, z której dochód przeznaczony jest na Centrum Zdrowia Dziecka, otwarte dla każdego turnieje rekreacyjne tenisa pod hasłem „Bądź Fibakiem przez 5 minut", konkurs rysunkowy dla dzieci i turniej łuczniczy, zawody na torze przeszkód, pokazy modeli latających i Cocktail Garden Party wydane przez „Hortex" na cześć wybranej „Miss".

Od godziny 14.00 rozpoczyna się także na Skrze ogólnopolski otwarty turniej ringo, który dla wszystkich ambitnych może być okazją rewanżu za III Otwarte Mistrzostwa Polski! Cenne nagrody czekają na finalistów każdej z 5 kategorii wieku i płci, a uczestnicy gier rekreacyjnych mają szansę zdobywania bonów do coctailbaru „Hortexu", ufundowanych przez Stołeczny Komitet Przeciwalkoholowy. Widzowie będą mogli także podziwiać zawodników warszawskich zakładów ZREMB, uczestniczących w swej spartakiadzie.

Sztuczki cyrkowców i balet nowoczesny „MAT", chór UW i kolorowe fontanny, kino i dyskoteka — a na koniec „Kosmogonia" — Pendereckiego jako widowisko „światło i dźwięk" — wszystko to oczekuje widzów i uczestników festynu ZREMB.

WSTĘP WOLNY!

Mecz tenisowy z Norwegią o Puchar Davisa

Polska prowadzi 2:0



Na kortach warszawskiej Legii rozpoczął się mecz tenisowy o Puchar Davisa pomiędzy Polską i Norwegią. Po dwóch grach pojedyńczych prowadzi polska drużyna 2:0: w pierwszej Wojciech Fibak pokonał Per Hegnę 2:6, 6:4, 6:0, 6:0, w drugiej Jacek Niedźwiedzki wygrał z Erikiem Ullebergiem 6:8, 6:3, 7:5, 6:2.

Mecz rozpoczęli Fibak i Hegna, najlepsi tenisiści obu krajów. Pierwszy z nich to już znana firma, grywa w wielkich turniejach, zwycięża nie jedną sławę, Hegna natomiast jest „średniakiem" jakich dziesiątki na kortach Europy i chyba setki na świecie.

Ale pierwszego seta wygrywa Hegna 6:2... Jest dokładniejszy od Fibaka, odbiera wszystkie silnie bite piłki, dochodzi do precyzyjnych skrótów. Nic nie psuje. Dla oka gra Polaka jest ładniejsza i gdyby nie brak dokładności, powinna być dużo skuteczniejsza. Jest podobna do gry Borga, którego oglądaliśmy w maju na tym samym korcie: bardzo silne uderzenia z bekhendu i forhendu, wszystkie liftowane, to znaczy piłka jest podkręcana tak, aby po odbiciu od kortu miała jak największą prędkość. Ten styl obowiązuje dzisiaj wśród najlepszych i jest bardzo skuteczny pod warunkiem... że się trafia w kort. Pierwszego seta nie wygrał Hegna, lecz Fibak go przegrał. Za dużo było niedokładnych piłek posyłanych na auty lub w siatkę, często w sytuacjach, kiedy rywal nie miał szansy ich odebrania jeśli byłyby celne.

Drugiego seta wygrywa Fibak 6:4, a dwa ostatnie gemy (od stanu 4:4) to już piękny tenis w jego wykonaniu. Początek popisu gry w tej specjalności. Po pierwszym gemie trzeciego seta publiczność długo bije brawo i tak już jest do końca pojedynku, to znaczy w czasie jedenastu pozostałych gemów, które wygrał Polak. O ile w pierwszym secie, w drugim zresztą też, Fibak nie był dokładny, teraz większość piłek odbija celnie. Na ten jego popis składają się urozmaicone uderzenia, chyba wszystkie jakie są stosowane w dzisiejszym tenisie i właściwy wybór tych uderzeń w każdej sytuacji. Na początku Hegna nie skapitulował przed liftowanymi piłkami, teraz musi on odbijać silne na przemian z plasowanymi, chyli czoła przed precyzyjnymi skrótami, jest bezradny wobec kończących akcje smeczów. Trzeci i czwarty set to jest chyba ten sam tenis, który Fibak demonstruje za Oceanem w licznych turniejach, odnosząc tam wiele cennych zwycięstw. Z Borgiem jeszcze tak dobrze nie grał podczas majowego meczu o Puchar Davisa.

W drugiej grze pojedyńczej J. Niedźwiedzki pokonał w czterech setach E. Ullleberga. Nie był to już tak ładny tenis, jaki zaprezentowała pierwsza para. Polak zdobył punkt, który chyba przesądził o wyniku całego meczu. **(and)**

Prowadzimy z Norwegią 2:0

Bez sensacji w Pucharze Davisa

PO pierwszym dniu daviscupowego meczu Polska — Norwegia, prowadzą Polacy 2:0. Nasi singliści wygrali swoje spotkania, jednak nie bez straty setów. Obaj Polacy kiepsko wystartowali, ale później szło już lepiej (w przypadku Fibaka wprost dobrze) i wydaje się, że losy meczu są już rozstrzygnięte. W sobotę o godzinie 13 gra podwójna, a w niedzielę dwie kolejne gry pojedyncze.

Po raz pierwszy spotkanie o Puchar Davisa na warszawskich kortach rozgrywane było w pełnej pucharowej gali. Sędziowie liniowi w jednakowych, klubowych marynarkach, chłopcy do podawania piłek i obsługa techniczna w klubowych koszulkach Legii! Jak się okazuje, nie ma rzeczy niemożliwych.

Gry piątkowe rozpoczęły się o godzinie 11 rano, mimo to na trybunach zasiadło kilka tysięcy kibiców białego sportu, co biorąc pod uwagę porę dnia i fakt, iż przeciwnik reprezentuje w światowej hierarchii umiarkowany poziom, jest dobitnym dowodem, iż tenis jest sportem bardzo u nas popularnym i lubianym. Dodajmy: przede wszystkim dzięki dobrym wynikom Fibaka w rywalizacji z tenisistami wielkiej klasy. Dobrą prasę miał ostatnio również Niedźwiedzki, który w łódzkich MP zbierał sporo oklasków i stawiał tam zacięty opór Fibakowi.

Najlepszym graczem Norwegii jest mistrz tego kraju Hegna. Nie ma on za sobą imponujących sukcesów, ale sam przegrać nie chciał i świeżo upieczony mistrz Polski musiał sięgnąć do arsenału skutecznych środków, aby zdobyć dla nas pierwszy punkt. Początek zapowiadał nawet niespodziankę. Fibak wygrał dopiero siódmą piłkę i oddał I seta 2:6. W drugim grał tylko nieco lepiej, udało mu się jednak zwyciężyć 6:4.

Nie wiemy jaki jest rekord Pucharu, jeśli idzie o liczbę kolejno zdobytych gemów, ale Fibak na pewno otarł się o ń, wygrywając kolejno tychże gemów aż 14! Sety trzeci i czwarty były już formalnością — 6:0, 6:0. Ten rezultat, to efekt przyspieszenia przez Polaka gry i stosowania rozrzucających uderzeń. Nierzadko widzieliśmy Polaka przy siatce i niemal z reguły akcje jego kwitowały oklaski. Po słabym początku publiczność nareszcie sobaczyła prawdziwego Fibaka.

Niedźwiedzki przegrał pierwszego seta 6:8, nie utrudniając gry Ullebergowi, lubiącemu ostrą wymianę. W drugim secie Polak zaczął częściej atakować i wygrał 6:3. Kolejny set, to wyrównana walka, ale na nie najlepszym poziomie. 7:5 dla Polaka. W ostatnim secie nasz zawodnik panował już nad grą i wygrał 6:2. Był to dość ciekawy pojedynek, ale niewątpliwie słabszy od poprzedniego.

W Pucharze Davisa liczą się przede wszystkim punkty. A więc należy pochwalić naszych zawodników za wykonanie planu. Wydaje się jednak, że obaj sympatyczni Norwegowie zdobyli po secie głównie dzięki słabszej — w tym okresie — dyspozycji Polaków. Hegna jest tenisistą regularnym, sporo umiejącym, ale będącym chyba na bakier z kondycją. Tym niemniej jego pojedynek z Niedźwiedzkim zapowiada się interesująco. Może nawet bardziej interesująco niż gra Fibak — Ulleberg, która powinna toczyć się do „jednej bramki".

(Rom)

Dr hab. med. Jan Fibak, docent chirurgii w Akademii Medycznej wykładowca medycyny sportowej w poznańskiej Akademii Wychowania ręcznika dla studentów AWF, pt. „Traumatologia sportu".

WEEKEND Z JANEM

Ada

„PRZEGLĄD SPORTOWY": Już z tych kilku słów, którymi na wstępie przedstawiliśmy pana Czytelnikom naszej gazety, wynika, iż pańska zawodowa i naukowa działalność są w poważnym stopniu związane ze sportem. Czy to przypadek, czy też wynik sportowych zainteresowań młodości?

JAN FIBAK: To drugie, choć określenie którego pan użył — „sportowe zainteresowania młodości" — nie w pełni odpowiada prawdzie. Rzecz w tym, że zacząłem uprawiać sport wyczynowo mając już 21 lat, a więc jako człowiek dorosły. Było to w 1945 roku, a przedtem, wiadomo — była wojna.

„PS": Czy mimo istotnie dość późnego startu uzyskał pan godne przytoczenia wyniki?

J. F.: Może pokrótce opowiem jak to było. Początkowo zająłem się wioślarstwem — byłem przez dwa lata członkiem „czwórki" poznańskiego AZS. Ale szczerze mówiąc nie podobał mi się ten sport.

„PS": Dlaczego? Wielu uważa wioślarstwo za sport piękny i zdrowy.

J. F.: Nie odpowiadał mi psychicznie. Kiedy jest się członkiem wieloosobowej załogi nie można sobie pozwolić na odrobinę bodaj indywidualizmu. Jest się jednym z trybów mechanizmu wykonującego wszystko na komendę. Takie współczesne galernictwo... I w dodatku siedzi się tyłem do kierunku jazdy!

Na szczęście tak się złożyło, że sekcja lekkoatletyczna mojego klubu potrzebowała płotkarza. Koledzy namówili mnie żebym spróbował i, o dziwo, po 2 tygodniach treningu już nie tylko mogłem startować, ale nawet udało mi się wygrać jakieś zawody.

„PS": Widocznie miał pan talent właśnie do tej konkurencji lekkoatletycznej.

J. F.: Byłem ogólnie sprawny i chyba rzeczywiście trafiłem na swoją dyscyplinę. Muszę jednak od razu powiedzieć, że żadnych cudów nie dokazałem. Nawet w klubie byłem „tym drugim", za Janem Skałbanią. Niemniej w jakimś tam stopniu przyczyniłem się do tego, że poznański AZS, w którym gwiazdą był Zdobysław Stawczyk — w owym czasie czołowy sprinter Europy — dwukrotnie zdobył drużynowe mistrzostwo Polski. Z indywidualnych rezultatów warte podania jest zdobycie przeze mnie halowego wicemistrzostwa Polski w biegu płotkarskim. Nie pamiętam już nawet jaki miałem czas, jaki dystans biegliśmy, ani w którym to było roku — 1960 czy 61? Pamiętam natomiast, że wyprzedził mnie najlepszy, a w każdym razie najwszechstronniejszy w tym okresie lekkoatleta polski, Edward Adamczyk. No i tyle tego było. Moja niebogata kariera sportowa sprawiła jednak, że kiedy w 1958 roku potrzeba było wykładowcy w Akademii Wychowania Fizycznego zwrócono się właśnie do mnie...

„PS": I pan propozycję przyjął. Przejdźmy zatem do problemów medycyny sportowej. Jak pan ocenia jej pozycję i rolę w Polsce?

J. F.: Pełna, udokumentowana odpowiedź na to pytanie zajęłaby wielokrotnie więcej miejsca niż to, które „Przegląd Sportowy" może poświęcić na naszą rozmowę. Siłą rzeczy więc trzeba problem ująć skrótowo. Obiektywnie muszę stwierdzić, że medycynie sportowej nie wyszło na dobre przekazanie

wet zupełnie lek
a nade wszystko
minsynka, jest
żenie organizmu,
dzieć czym to gr
ka. Jeden dzień
długotrwałą cza

„PS": Nie wą
czytają te słowa,
pochodzące od wy



Dr hab. med. Jan Fibak, docent chirurgii w Akademii Medycznej w Poznaniu, od 1958 roku wykładowca medycyny sportowej w poznańskiej Akademii Wychowania Fizycznego. Autor podręcznika dla studentów AWF, pt. „Traumatologia sportu".

WEEKEND Z JANEM FIBAKIEM

Adam Choynowski

„PRZEGLĄD SPORTOWY": Już z tych kilku słów, którymi na wstępie przedstawiliśmy pana Czytelnikom naszej gazety, wynika, iż pańska zawodowa i naukowa działalność są w poważnym stopniu związane ze sportem. Czy to przypadek, czy też wynik sportowych zainteresowań młodości?

JAN FIBAK: To drugie, choć określenie którego pan użył — „sportowe zainteresowania młodości" — nie w pełni odpowiada prawdzie. Rzecz w tym, że zacząłem uprawiać sport wyczynowo mając już 21 lat, a więc jako człowiek dorosły. Było to w 1945 roku, a przedtem, wiadomo — była wojna.

„PS": Czy mimo istotnie dość późnego startu uzyskał pan godne przytoczenia wyniki?

J. F.: Może pokrótce opowiem jak to było. Początkowo zająłem się wioślarstwem — byłem przez dwa lata członkiem „czwórki" poznańskiego AZS. Ale szczerze mówiąc nie podobał mi się ten sport.

„PS": Dlaczego? Wielu uważa wioślarstwo za sport piękny i zdrowy.

J. F.: Nie odpowiadał mi psychicznie. Kiedy jest się członkiem wieloosobowej załogi nie można sobie pozwolić na odrobinę bodaj indywidualizmu. Jest się jednym z trybów mechanizmu wykonującego wszystko na komendę. Takie współczesne galernictwo... I w dodatku siedzi się tyłem do kierunku jazdy!

Pewien trener tenisowy, chcąc poprawić siłę i celność serwisów zawodnika, polecił mu wykonanie 300 podań, praktycznie bez przerwy. Po tym treningu tenisista zaczął odczuwać silny ból w okolicy lędźwiowej. Badanie wykazało uszkodzenie mięśni grzbietu. Efekt — kilkutygodniowa przerwa w uprawianiu tenisa.

„PS": Ciekawe, przecież taką liczbę serwisów zdarza się wykonywać tenisiście, któremu — wypadek to dość częsty — przyjdzie rozegrać dwa mecze w ciągu jednego dnia. Sam byłem nieraz tego świadkiem i jakoś obyło się bez kontuzji, choć zawodnik, poza serwowaniem, musiał jeszcze biegać i wykonywać setki odbić.

J. F.: Tak, ale wtedy między seriami serwisów następowały przerwy, podczas których ta właśnie grupa mięśni miała czas na regenerację. W podanym zaś przykładzie tego czasu zabrakło.

„PS": Wynika więc z tego, że zaleca pan unikanie stosowania w krótkim czasie powtarzającego się dużego wysiłku?

J. F.: Tak. Często okazuje się on dla organizmu — mięśni, ścięgien, stawów — nie do zniesienia.

Warto przy tej okazji powiedzieć o jeszcze jednej bardzo istotnej sprawie. Zawodnik powinien natychmiast zaprzestać ćwiczeń, skoro tylko poczuje ból mięśnia lub stawu — nawet zupełnie lekki. Młody człowiek, ambitny, a nade wszystko nie chcący uchodzić za maminsynka, jest skłonny lekceważyć to ostrzeżenie organizmu. Trener jednak musi wiedzieć czym to grozi, musi uprzedzić zawodnika. Jeden dzień przerwy może uchronić przed długotrwałą, czasem wielomiesięczną kuracją.

„PS": Nie wątpimy, że trenerzy, którzy przeczytają te słowa, wezmą sobie do serca przestrogi pochodzące od wybitnego specjalisty.



J. F.: Na pewno mniej sportowców będzie wtedy stawało się — jak pan to powiedział — pacjentami. Stwierdzam to jako chirurg z wieloletnią praktyką w medycynie sportowej.

„PS": Niech pan wybaczy ciekawość dziennikarską... czy podając przykład o treningu tenisisty mówił pan o swoim synu, mistrzu Polski Wojciechu Fibaku?

J. F.: Nie. To dotyczyło kogoś zupełnie innego.

„PS": Opowiadając o swojej karierze sportowej nie wspomniał pan ani słowem, o tym, że grał pan w tenisa.

J. F.: Bo też nie grałem.

„PS": Jak się więc stało, że pański syn jest właśnie mistrzem białego sportu? Czy to przypadek?

J. F.: Nie, to nie przypadek. Kiedy Wojtek miał 12 lat, zacząłem się zastanawiać jaki wybrać dla niego sport, który mógłby uprawiać z pożytkiem dla organizmu przez wiele lat. Analiza jakiej dokonałem powiedziała mi, że najbliższy ideału jest tenis. Akurat wybieraliśmy się na wczasy do Ustki, gdzie są dwa korty, więc kupiłem sprzęt i tak zaczęliśmy obaj jednocześnie grać w tenisa. Ciekawe, że początkowo ja uczyłem się tej trudnej sztuki szybciej i przez pierwszy rok stale ogrywałem Wojtka.

„PS": Jakie walory sprawiły, że dał pan pierwszeństwo tenisowi przed innymi sportami?

J. F.: Tu znów można by mówić bardzo długo, więc muszę się ograniczyć do kilku podstawowych aspektów:

- jest to ćwiczenie wyrabiające i utrzymujące wysoką sprawność fizyczną;
- można je uprawiać w każdym, nawet bardzo zaawansowanym wieku;
- tenis angażuje przy tym psychicznie, a więc przez odrywanie od spraw codziennych
- wymaga dużego wysiłku, uruchomienia rezerw organizmu, co powoduje otwieranie się nowych naczyń w mięśniach i tym samym zapobiega miażdżycy (arteriosklerozie);
- można go uprawiać przez cały rok.

Jak więc z tego widać myślałem, wybierając tenis dla syna, o rekreacji, a nie wyczynie.

„PS": Wyszedł jednak wyczyn i to na najwyższym szczeblu. Syn pański jest reprezentantem Polski, w tym roku zdobył pierwszy tytuł mistrza kraju, zaczyna też odnosić coraz poważniejsze sukcesy międzynarodowe.

J. F.: Przyznam się, że mnie samego to zaskoczyło i wprawiło w zakłopotanie.

„PS": A to dlaczego?

J. F.: Wojtek był zawsze dobrym uczniem żywiłem więc nadzieję, że pójdzie na medycynę, że przekażę mu moją wiedzę, doświadczenie w tym trudnym, ale pięknym zawodzie. Medycyna jednak to studia bardzo pracochłonne, wymagające stałej obecności. Pogodzić ich z karierą tenisową, związaną z częstymi, a właściwie stałymi wyjazdami, nie można bez szkody dla obu. Taka jest rzeczywistość, więc widząc radość, jaką synowi daje tenis — zrezygnowałem z moich ojcowskich marzeń.

„PS": Pozwolił więc pan synowi zrezygnować ze studiów na rzecz tenisa. Dzięki temu zyskaliśmy cennego reprezentanta w tym sporcie, a w niedalekiej przyszłości być może pierwszego Polaka — jeśli nie liczyć kobiety, Jadwigi Jędrzejowskiej — należącego do ścisłej czołówki światowego tenisa. Czy jednak sport może być wszystkim w życiu człowieka?

J. F.: Chciałbym tu wyjaśnić jedno — Wojtek omawia ze mną wszelkie swoje problemy, ale decyzje podejmuje sam. Jego życie jest jego życiem i on za nie odpowiada. Po drugie syn nie będzie wprawdzie lekarzem, ale nie zarzucił nauki. Studiuje prawo i właśnie za kilka dni, dokładnie 1 października, zdaje egzamin z prawa rzymskiego. Na tym wydziale możliwy jest indywidualny tok studiów, dający się pogodzić z tenisowym wyczynem.

„PS": Wiele kontrowersji wywołał fakt, że syn pański nie stawił się w Wiedniu na mistrzostwa Europy, w których miał reprezentować Polskę. Czy nie uważa pan, że tenisista jest zobowiązany do pewnych, powiedzmy „świadczeń", na rzecz swojego kraju, swojego związku tenisowego, który przecież, w okresie kiedy jeszcze nie był mistrzem, łożył na jego wyszkolenie, sprzęt, pierwsze wyjazdy i udział w turniejach?

J. F.: Zgadzam się z tym. Trzeba tu jednak moim zdaniem kierować się dobrze wyważoną troską właśnie o polski sport. Postawmy pytanie: Czy w interesie polskiego tenisa jest, żeby nasz reprezentant startował w najpoważniejszych imprezach międzynarodowych, odnosząc od czasu do czasu sukcesy, a przede wszystkim, doskonaląc swoje umiejętności, tak aby zdobywać punkty w meczach o Puchar Davisa z silnymi przeciwnikami? Czy dla polskiego sportu będzie pożyteczne żeby kiedyś — być może — zanotował on sukcesy w Wimbledonie lub Forest Hills?

„PS": Odpowiedź może być tylko jedna — tak!

J. F.: A więc nie ściągajmy go siłą z jedynej drogi jaka do tego prowadzi. Jest nią możliwie częsta walka z mistrzami tenisa. Wspomniał pan o wiedeńskich mistrzostwach Europy. Fetyszyzujemy tę nazwę, bo przecież każdy znający się choć trochę na rzeczy człowiek wie, że tenisowe pseudomistrzostwa Europy są w istocie trzeciorzędnym turniejem, odbywającym się w czasie kiedy 60 najlepszych rakiet europejskich bierze udział w amerykańskim cyklu Grand Prix. Wiedeński turniej miał tylko tę samą nazwę jaką noszą mistrzostwa Europy w lekkoatletyce, ciężarach, zapasach, piłce nożnej czy boksie. Ranga sportowa, wartościa wywalczonych tam sukcesów, nie może się jednak z tamtymi w ogóle równać. Tylko buchalter, dla którego każde literki ME mają jednakową wartość, może tego nie widzieć. Jakiż jest sens żebyśmy sami siebie okłamywali?

Moim zdaniem Wojtek musi — i wiem że bardzo mu na tym zależy — grać w reprezentacji Polski mecze o Puchar Davisa. Również w mistrzostwach Polski, tylko ich termin powinien być lepiej wybrany, tak żeby nie kolidował z najpoważniejszymi światowymi turniejami.

„PS": Nasz tradycyjny kalendarz tenisowy nie brał dotychczas chyba pod uwagę takiej możliwości, że polscy tenisiści będą startowali w turniejach rozgrywanych za Oceanem. Kto wie czy powrót pańskiego syna w trakcie trwania turnieju nie spowodował utraty szansy na pierwszy w historii tytuł mistrzowski Forest Hills, wywalczony przez Polaka? Przecież Wojciech, w parze z Janem Kodeszem, miał poważne widoki na zwycięstwo w debiut. Musiał jednak śpieszyć się do Łodzi na mistrzostwa krajowe odbywające się w tym samym czasie. To się powinno zmienić.

J. F.: W interesie całego polskiego sportu. Nie wątpię bowiem, że inni nasi tenisiści nie zechcą być gorsi i też będą próbować swych sił w walce z najlepszymi. Niech polska flaga powiewa nad Wimbledonem, Forest Hills, Roland Garros — największymi stadionami tenisowymi świata. Czy musimy z góry zakładać, że jesteśmy gorsi od Czechosłowaków, Rumunów, ba — Amerykanów i Australijczyków? Przecież nie ma żadnych przesłanek, które by na to wskazywały. Mamy dobrych tenisistów, którzy mogą osiągnąć wysoki poziom. Trzeba im tylko stworzyć warunki do treningu i startów. Nie wiem czy Wojtek będzie kiedyś mistrzem świata, ale wiem, że bardzo chciałbym, aby nim był.

„PS": Dziękujemy za rozmowę.

DAGENS NYHETER.
Måndagen den 5 maj 1975

DEL 2 MED SPORT · VARDAG · HANDEL · FA

BJÖRN VANN — OCH HANN

"Tack Björn, du var för svår", eller vad nu polacken Fibak kan säga till sin överman efter den TV-sända nervmatchen. Nu väntar Västtyskland för de svenske i nästa DC-match — säkert en svårare uppgift...

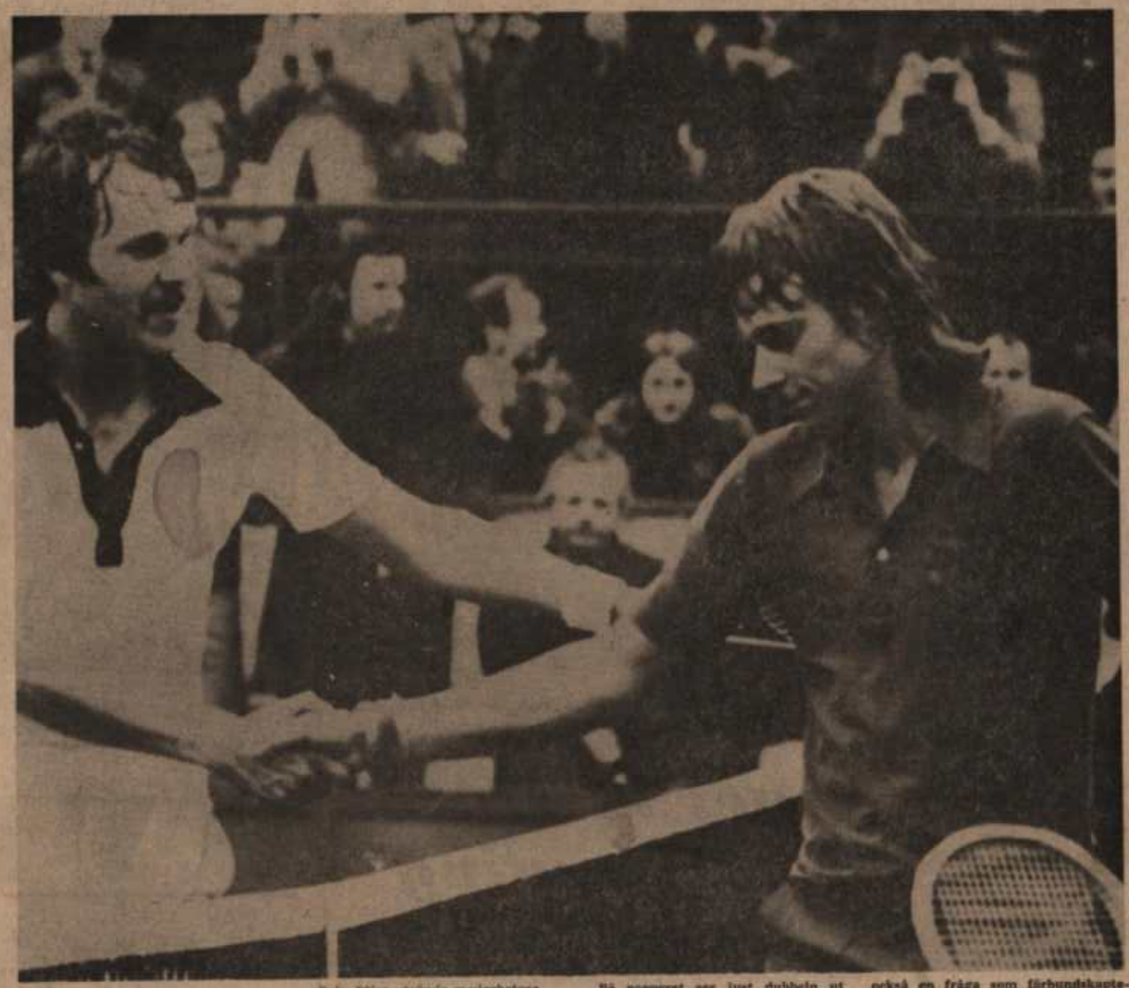

Från Dagens Nyheters utsände medarbetare

WARSZAWA, söndag

Trots stress, matchen måste vara färdigspelad före klockan 15, trots press då Sverige vid förlust kanske var borta från Davis Cup och trots att motståndaren gör sin bästa match någonsin vinner "Bragd-Borg" i tre raka set.

...men hade Borg lämnat DC-matchen?

Björn Borg är alltså tillbaka igen och tennissommaren ser ut att bli lika fylld av den unge "monegasken" som fjolårets. För söndagssegern över polske ettan Wojciech Fibak (6—4, 6—1, 8—6), som definitivt säkrade det svenska avancemanget i Davis Cup, var en bragd. Framförallt under rådande omständigheter.



PER-GUNNAR MJÄLLBY

□ Otäckt, sa Björn

Vad som enligt statistiken inte hänt den 4 maj i Warszawa på åtskilliga år inträffade — **det regnade.** Efter nio game ville också polackerna bryta men **r**efereen, ungraren Gorodi, avvaktade till Björn Borgs och svenskarnets lycka. Lyckan stod dem också bi. Regnet avtog och Borgs tids- och därmed segerchanser ökade.

— Men visst var det otäckt, säger Björn Borg, innan han med en ambassadbil slussas till flygplatsen och det väntande privatplanet — chartrat av det Svenska tennisförbundet för 35 000 kronor — för vidarebefordran till London och WCT-finalen i Dallas i USA. Jag var nämligen övertygad om att matchen skulle stoppas då regnet kom. Då hade kanske stressfaktorn kommit in i mitt spel. Nu var det bara i början och lite av tredje set som jag tänkte på klockan. Jag är nöjd.

— Hade du verkligen gått av banan om du och Fibak varit inne i ett femte och avgörande set då tidsfristen gick ut klockan 15?

— Njaa, säger Björn och drar på ordet.

DN:s utsände är övertygad om att Björn, som den store idrottsman han är, vägrat lämna planen. Davis Cup-ordföranden Birger Folke, som känner Björn väl, håller också med:

— I så fall hade de nog fått dra honom av banan, säger han.

Allt som allt syverkades nu matchen på 2 timmar och 13 minuter. Men vad hade hänt om Fibak vunnit det tredje och mycket jämna setet?

— Det vågar jag inte tänka på, säger Lennart Bergelin, förbundskaptenen, som nog var nervösast av alla och dängde handduken i stolen av lycka då saken var klar.

Matchen kom igång prick på det utlovade klockslaget 12.30. Första set blev segt och det dröjde 46 minuter innan Björn Borg kunde slå in 6—4, sedan han tagit Fibaks serve i det tredje gamet. Polacken kvitterade i det sjätte, varpå svensken direkt via en nätrullare gjorde break i det sjunde.

□ Slagen? Ånej!

Andra ronden gick smärtfritt till Björn sedan han tagit Fibaks servar i de första, tredje och sjunde gamen. Det sistnämnda t o m blankt, och alla väntade på en liknande snabb expediering i det tredje setet då Fibak verkade vara en slagen man. Men se...

Visserligen inlédde Björn tredje ronden med att serva hem 1—0 blankt, polacken svarade med att göra detsamma, varpå Björn slog till med knno ett blank-game till 2—1. Men sedan började svårigheterna.

Björn tappade efter dubbelfel, förresten hans enda, sin serve i det femte gamet, svarade med att ta Fibaks i det sjätte, varpå polacken slog till igen med att göra break till ledning med 4—3. Trots att Björn hade 40—15 och egen serve. Men svensken kom även igen. Tog direkt till 5—4, varpå polacken servade hem 5—5 innan så Björns problem började på nytt.

Trots ledning med 40—15 och egen serve tappade han nämligen det elfte gamet sedan Fibak spelat utmärkt och tagit fyra raka bollar.

Skulle det alltså bli ett fjärde och för Björn Borg tidspressande set?

Nejdå, svensken kände sitt ansvar, koncentrerade sig ytterligare, och bröt enkelt Fibaks serve till 6—6, servade blankt hem det 13:e gamet till 7—6, varpå han gjorde ett avgörande break till 8—6 efter att ha slagit in sin treje matchboll.

— Var du aldrig orolig?

□ "Hade greppet"

— Från sett det här med klockan så hade jag, som jag ser det, grepp om matchen. Men visst var det jobbigt. Genom regnet blev banan något hal och bollarna tunga, säger Björn.

22-årige Wojciech Fibak var f ö en stor överraskning för svenskarna. Han har gått fram spelmässigt minst en klass sedan fjolåret. Spelade intelligent och taktiskt men utan något direkt dödande vapen. Det skulle inte förvåna om han kommer att låta höra tala om sig på de europeiska grushanorna sommaren som kommer.

— Jag spelade nu min kanske bästa tennis någonsin, men trots det förlorade jag med 8—6. Det säger allt. Vad regnet betydde? Matchen skulle nog ha brutits en stund efter första set. För det var mycket halt just då. Men det är ju referéen som bestämmer, slutar den sympatiske polacken, som svensk publik troligtvis får göra ny bekantskap med både i Båstads Grand Prix och Stockholm Open.

DAVIS CUP
POLEN—SVERIGE 1—4

1:e dagens resultat: Björn Borg—Wojciech Fibak 6—4, 6—1, 8—6. Slutresultat: 4—1 till Sverige.

2:a dagens resultat: Björn Borg—Wojciech Fibak 6—4, 6—1, 8—6. Slutresultat: 4—1 till Sverige.

Dubbel nyckeln till ny DC-vinst

Från DN:s utsände medarbetare

WARSZAWA, söndag.

Svenskt 4—1 mot Polen i Davis Cup betyder match mot Västtyskland i Västberlin om 14 dagar.

— Och då är vår segerchans högst 25 procent, säger Birger Folke i Davis Cup-kommittén. **Björn Borg är alldeles för ensam i vårt lag medan tyskarna kan nominera tre jämnstarka spelare (Karl Meiler, Jürgen Fassbender, Hans-Jürgen Pohmann) plus att de har ett dubbelpar (Fassbender, Pohmann) som måste slås för att vi ska vinna.**

På papperet ser just dubbeln ut att bli avgörande om man räknar med att Björn Borg håller den form han visat här i Warszawa och alltså vinner sina singlar. Men hinner Borg och Ove Bengtson samträna? Björn åkte ju till Dallas för WCT-final medan Ove styr hem till Stockholm för att kurera sitt ryggonda.

— Det är ju ett av våra alltid återkommande problem att vi har spelarna utspridda, fortsätter Birger Folke. Men efter USA-äventyret är Björn fri för Davis Cup och då kan vi börja ladda. DC-träningen och samvaron med de andra spelarna, att tillhöra ett lag, har ju gjort Björn Borg enbart gott. Tror att det är ungefär ett år sedan han uppvisade samma sting i spelet som nu.

Vem som kommer att bestämma om Björn Borg ska spela Davis Cup är också en fråga som förbundskaptenen Lennart Bergelin åker hem och begrundar. Birger Andersson gjorde visserligen ett helt annat intryck på söndagen än i sin inledande fredagsslinget — slog nu polacken Henryk Drzymalski med 6—3, 6—0, 6—2 — men frågan är om han räcker till då det hettar till i DC-luften nästa gång.

— Vi får gå igenom och jämföra vad vi har då vi kommer hem, säger Lennart Bergelin.

— Nöjd?

— Kan man vara annat när vi vinner? Hade själv tippat 3—2 till oss och nu blev det ju 4—1. Pjus Björn Borgs form. Nu är han lika tänd som vid samma tid i fjol. Så det kommer nog att hända saker...

THE TIMES THURSDAY JUNE 5 1975

Tennis

Kodes stretched to limit by young Pole

From Rex Bellamy
Tennis Correspondent
Paris, June 4

Children were admitted free to the first day of the French tennis championships. They swarmed over the Stade Roland Garros in such numbers that it was difficult to avoid treading on them—and impossible to avoid being trodden on by them. Any player who emerged from the dressing rooms, the restaurant, or the courts was immediately surrounded by a shrieking throng of autograph-hunters. Even the adult public turned up in such force that this might have been the last day instead of the first. This year's European tournaments, indoors and outdoors in turn, have attracted unusually big crowds and the greatest festival of the clay court game is obviously going to be no exception to the pattern.

Inevitably, too, this was a day for greetings and the kind of handshakes that induce non-players to brace themselves for the strain. A polyglot horde of players, wives, and children streamed gregariously into the restaurant from all points of the compass. Out on court were players with names like Fibak, Niedzwiezki, Borfiga, Pisecky, Kirmayr, and Mir. The entire cosmopolitan scene was bathed in bright heat, though in some eagerly sought corners the trees cast merciful shadows and lawns and flowers provided further repose for the soul.

This was, in short, an utterly delightful first day. On court, there was much straining endeavour of mind and muscle and more drama than is often evident at this early stage of the tournament. Jan Kodes, champion here in 1970 and 1971, was stretched to the limit by Wojciech Fibak, aged 22, a Polish Davis Cup player from Poznan. The score was 2—6, 6—3, 8—6. At 4—all in that third set, Kodes was love—40 down and survived a total of four break points.

In that game the young man seemed dazzled by the prospect of a famous victory. Not so Kodes. He has been through so many crises that he seems to feed on them. Yet one's abiding memory of this absorbing match will be a shot Fibak played when he was 1—3 and 15-down in the second set. He chased a lob and, with his back to the net, hit an astonishing backhand winner, cross-court, that made Kodes look even more emotionally unemotional than usual.

The first day's major upset came in the last match of the night when unseeded Jan Fibak of Poland knocked out sixth-seeded Roscoe Tanner, 4-6, 6-3, 6-2. Fibak broke Tanner's serve in the

The Boston Globe Tuesday, August 19, 1975

BUD COLLINS



No joking, he's for real

Why is Wotjek Fibak smiling? Did somebody tell him a Polish joke? Not likely. When he goes back home to Pozanan, Poland, Fibak will be entitled to tell American jokes — about all the folks and foibles he's encountered as the first Polish tennis player given permission by his government to roam the United States.

Wotjek Fibak (pronounce him VOY-check FEE-back) is smiling because he's having such a good time and beating people like Wimbledon semifinalist Roscoe Tanner, as he did in the opening round of the US Pro Championships at Longwood. Tanner, the No. 6 seed, won the first set, 6-4. Then he dropped like he'd been mugged with a Polish sausage, 6-3, 6-2. The Polish joke was on him, and maybe they were giggling in Warsaw. But they weren't guffawing in Vienna because last night Fibak joined Rod Laver in the round of 16 by whipping the No. 1 Austrian, Hans Kary, 6-2, 6-1.

WOJTEK FIBAK

Arthur Ashe, Fibak's first really prominent victim, says, "Wotjek could be one of the best. He's a little behind the guys his age (the Pole turns 23 in 10 days) because he hasn't had enough international experience. But he learns fast and works hard. This trip to America has done wonders for him."

"That win over Ashe last fall in Barcelona," says the cheerful, engaging Fibak in very acceptable English, "was the difference in my life. I see if I can beat such a player, maybe I can play with the big ones, not just in Eastern Europe where I was playing all my life. I must go out in the world and see."

It isn't that easy to get out and look around if you are Polish. Well known Polish tennis players are as numerous as famous Eskimo surfers. Fibak may change that. His progress is incredible. Two years ago, a law student at Mickiewicz University, Wotjek was making the decision "to try to break the tradition of Polish players staying at home." And he was practicing by himself, shoveling snow from his driveway and banging balls against the garage—"no indoor courts to play on." Naturally he used the Continental grip on the shovel.

"When I tell my federation I want to play the WCT tournament in Munich, they don't want me to go. They have no experience in pro tennis. They want me to stay amateur, play Davis Cup for Poland and in tournaments at home. I always want to play for my country, but I convince them I will be a better player in Davis Cup if I can go away. It is hard, but they listen. At Munich, in the qualifier I beat Ray Ruffels, the Australian, and I get in. Then I have match point on Erik van Dillen before losing. People at home know Ruffels and van Dillen. I am happy. Nobody is so happy.

"So I ask to come to America this year. It is still hard to convince the authorities. To go to America to play tennis? To them it is like going into the black unknown. To me, too. How will I support myself, they ask. I have some money saved. I am afraid, but I say

Wotjek Gives Notice He Isn't a Polish Joke

By Dave Hirshey

Wotjek Fibak had to come all the way to America to find out about Polish sausages. He only had to go three sets with Harold Solomon to feel like one.

"I am so tired, I have nothing left for tiebreaker," the greatest player in the history of Poland said after coming within a net cord of upsetting 13th-seeded Solomon yesterday in a marvelous two-hour drama in the U.S. Open at Forest Hills.

Wojtek (it rhymes with boychick) was serving for the match at 5-4, 30-0 in the decisive third set when he ripped a backhand that had winner and Wilson written all over it. Unfortunately, the ball never made it over the net, bumping into the tape and teetering for a few agonizing moments before falling back.

"I was thinking" said Solomon, 'maybe I could catch a late plane out of LaGuardia and get down to Houston."

"I was thinking," said Fibek, "about Jimmy Connors."

Well, Wojtek ought to love Houston with the Astrodome and the Space center and Solomon ought to have a terrific time with Connors in their center court showdown Tuesday. The sudden change of plans came about when Fibak hit a forehand wide for 30-30 and then dropped the next two points for 5-5.

"I had used up almost all my energy trying to hold serve," said Fibak ruefully. "The rest of it went on the first point of tiebreaker."

Solomon and Fibak hit the ball back and forth, back and forth, back and forth, back and forth. ... 33 times until Wotjek wearily banged a forehand wide. For those of you who were watching, he advised that whiplash is not terminal.

Fibak went down meekly after the marathon rally, losing six straight points and ultimately the match, 4-6, 6-0, 7-6. "Five-four, 30-0, and 1 loss the match," Wotjek said to no one in particular. "Very nice birthday."

"Happy birthday," a man said.

"Sad birthday," Fibak corrected.

That was a small Polish joke from the pleasant, amiable 23-year-old who in six months on the circuit has established himself as

(Continued on page 184)

SUNDAY NEWS, AUGUST 31, 1975 • 184

Wotjek Fails To Polish Off Upset Effort

(Continued from page 174)

ons of the most promising young tennis honchos in the world. Here's what they're saying about the Kielbasa Kid:

"The most difficult player I ever played" — Harold Solomon

"A real comer" — Roscoe Tanner

"Should be one of the best before long" — Arthur Ashe

"Will make them forget Jadwiga Jedrzjwoska" — Bud Collins

Local Folk Hero

The turning point in Wojtek's tennis life came last October in Barcelona, when he beat Ashe. "I figure if I can beat a great player like Ashe," Fibak says in very understandable English, "maybe I should play more big tournaments outside Europe."

His decision to leave his hometown of Poznan (a large industrial city in western Poland) was not exactly greeted with a ticker tape parade.

For one thing, he is something of a local folk hero. ("There are much better athletes than me in Poland but they play for teams. It is difficult to interview whole team on TV so they interview me instead.") Then, to, the Polish Tennis Federation was less than thrilled to have its best (only?) player skip town and for a capitalist country, no less. "They say to me, you will go broke in America," Fibak remembers. "But so far it's been OK."

"They want me to stay and play Davis Cup," Fibak explained.

Indeed. Though Wotjek is loath to discuss figures, he has won at least $20,000 in singles and doubles and that's a lot of of zlotys. "Everywhere I accept prize money or else I couldn't travel," he said. "I have to pay everything myself. I give some percent back to federation. I don't like to talk about it, you understand."

The eyes are blue, the hair light brown, the wit, ready. His father, a doctor, decided that tennis would be Wotjek's sport and presented his son with his first racket at 13. Fibak's first court was his driveway, his first surface snow, his first opponent, his garage door.

"There are many nice clay courts in Poland," Wotjek said, "but no indoor courts so in winter I shoveled snow off my driveway to play."

And to build up his resistance to the cold, raw Polish winter, no doubt, Wotjek lined his insides with kielbasa. "You know, it wasn't until I came to America for the first time that I found out we have such good sausages," Wotjek smiled. "Kielbasa is just a Polish symbol in America. In Poland, it's nothing special. You don't have a good sausage here, so you have to

Poznan. The score was 2—6, 6—3, 8—6. At 4—all in that third set, Kodes was love—40 down and survived a total of four break points.

In that game the young man seemed dazzled by the prospect of a famous victory. Not so Kodes. He has been through so many crises that he seems to feed on them. Yet one's abiding memory of this absorbing match will be a shot Fibak played when he was 1—3 and 15-down in the second set. He chased a lob and, with his back to the net, hit an astonishing backhand winner, cross-court, that made Kodes look even more emotionally unemotional than usual.

The first day's major upset came in the last match of the night when unseeded Jan Fibak of Poland knocked out sixth-seeded Roscoe Tanner, 4-6, 6-3, 6-2. Fibak broke Tanner's serve in the fifth and seventh games of the third set. The only other seeded player who failed to advance last night was Marty Riessen. He withdrew from the tournament.

It isn't that easy to get out and look around if you are Polish. Well known Polish tennis players are as numerous as famous Eskimo surfers. Fibak may change that. His progress is incredible. Two years ago, a law student at Mickiewicz University, Wotjek was making the decision "to try to break the tradition of Polish players staying at home." And he was practicing by himself, shoveling snow from his driveway and banging balls against the garage—"no indoor courts to play on." Naturally he used the Continental grip on the shovel.

"When I tell my federation I want to play the WCT tournament in Munich, they don't want me to go. They have no experience in pro tennis. They want me to stay amateur, play Davis Cup for Poland and in tournaments at home. I always want to play for my country, but I convince them I will be a better player in Davis Cup if I can go away. It is hard, but they listen. At Munich, in the qualifier I beat Ray Ruffels, the Australian, and I get in. Then I have match point on Erik van Dillen before losing. People at home know Ruffels and van Dillen. I am happy. Nobody is so happy.

"So I ask to come to America this year. It is still hard to convince the authorities. To go to America to play tennis? To them it is like going into the black unknown. To me, too. How will I support myself, they ask. I have some money saved. I am afraid, but I say to myself, come on, it will be OK. And it is." With his backhand and volleying and drive, it had to be.

Fibak is also grinning because he's making a lot of bread, and it ain't rye. This could be a 600,000 a year—zlotys, that is. About $30,000, as Poland's only professional. That, however, is a touchy subject, a worrisome one behind the soft blue eyes and ready smile. "You know how those things are," he says. "I can't help if you call me professional, but I am just a player, please."

Absurd is how those things are in Eastern Europe where the Russian, Czech, Romanian and Polish governments label their top jocks "amateurs." Wotjek is concerned about his federation's reaction to his not returning for the European Amateur Championships last week or the Polish Nationals running currently. "I hope they see my improvement as doing good for Polish tennis as a whole." Certainly his manner, on TV and on court, has made him an asset to his country.

He's not as big here yet as kielbasa (Polish sausage), but give Fibak time. "You must be the greatest player in the history of Poland," an admirer said to him yesterday. "No. Please do not forget Gasiorek and Skonecki," Fibak said modestly. But everybody has.

Mike Blanchard, the noted umpire, says, "There was one other Pole I'll never forget—Jadwiga Jedrzejowska. She got to the US final at Forest Hills back about 1936, and I remember her because I umpired all her matches—only because I was the only one who could pronounce her name."

Fibak is easier on the tongues of umpires and commentators. He has risen from 300 to No. 62 in the pro rankings, and he'll go higher — if he doesn't get overloaded with kielbasa which Polish-Americans lavish on him wherever he goes, proud that one of the blood is making it as tennis degeneracy sweeps the land.

"Ah, kielbasa," he smiles again. "The good sausage. I'm sorry, but better than your American hamburgers." To Wotjek Fibak the hamburger is an American joke. Have you heard the one about the American who thinks a Big Mac is a pregnant raincoat? It's breaking them up in Warsaw.

Bud Collins's column is in The Globe on Wednesday and Friday mornings.

watching, be advised that whiplash is not terminal.

Fibak went down meekly after the marathon rally, losing six straight points and ultimately

Indeed. Though Wotjek is loath to discuss figures, he has won at least $20,000 in singles and doubles and that's a lot of of zlotys. "Everywhere I accept prize money or else I couldn't travel," he said. "I have to pay everything myself. I give some percent back to federation. I don't like to talk about it, you understand."

The eyes are blue, the hair light brown, the wit, ready. His father, a doctor, decided that tennis would be Wotjek's sport and presented his son with his first racket at 13. Fibak's first court was his driveway, his first surface snow, his first opponent, his garage door.

"There are many nice clay courts in Poland," Wotjek said, "but no indoor courts so in winter I shoveled snow off my driveway to play."

And to build up his resistance to the cold, raw Polish winter, no doubt, Wotjek lined his insides with kielbasa. "You know, it wasn't until I came to America for the first time that I found out we have such good sausages," Wotjek smiled. "Kielbasa is just a Polish symbol in America. In Poland, it's nothing special. You don't have a good sausage here, so you have to talk about kielbasa."

Maybe in Houston. At Forest Hills, they talk about Wotjek Fibak.

SPORT... SPORT..

Po heroicznej walce - Fibak odpadł w trzeciej rundzie

Wojciech Fibak odpadł w trzeciej rundzie amerykańskich mistrzostw tenisowych w Forest Hills po wielce dramatycznej walce z Haroldem Solomonem z Houston, w której był o krok od zwycięstwa.

Młody zawodnik z Poznania miał za sobą dwa gładkie zwycięstwa, pierwsze nad John Yuillem z Południowej Afryki 6:3, 6:0, drugie nad Amerykaninem Jeff Austinem 7:6, 7:5.

W obu wykazał świetną kondycję fizyczną. W pojedynku z Solomonem zabrakło mu przysłowionego łuta szczęścia.

Jednak, jak stwierdził jego amerykański "menedżer" Bill Riordan, ten sam, co opiekuje się Jimem Connorsem: "Wojtek gra z każdym tygodniem lepiej..."

W tym roku skończono w Forest Hills z długoletnią tradycją kortów trawiastych. Nowa nawierzchnia typu "Har-Tru", przypominająca ziemię, sprzyjała Fibakowi, któremu trawa nie leży; grę swą najlepiej rozwija na kortach ziemnych, na których gra od chwili, kiedy ojciec kupił mu pierwszą rakietę, kiedy miał trzynaście lat...

Jego mecz z Haroldem Solomonem był sensacją czwartego dnia turnieju.

Drobny wzrostem teksańczyk należy do amerykańskiej ekstraklasy.

Znany jest jako "piła", który, jak ma dobry dzień, potrafi wycykać najlepszą rakietę świata.

Gra jego jest nieefektowna, ale jest nieumęczony w swej zdolności odbijania prawie każdej piłki.

Wydaje się pozbawiony nerwów. W decydującym gemie ostatniego, trzeciego seta piłka wędrowała 34 razy między Fibakiem i Solomonem.

Napięcie było szalone! Polak dwoił się, troił, bił z forhendu, bekhendu - z taką mocą, że wydawało się chwilami, iż piłka wyrwie Solomonowi rakietę, a on wywinie koziołka.

Ale ten jakoś zawsze potrafił ją wygarnąć i przerzucić przez siatkę Fibakowi.

Pierwszego seta wygrał Fibak 6:4, któremu w decydującej chwili udało się przełamać serwis Solomona.

Teksańczyk spuścił nos na kwintę i wydawało się, że drugi set przypieczętuje tryumf Polaka.

Tymczasem teksańczyk odzyskał wigor i zaczął grać jak maszyna.

Fibak oddawał gema po gemie rezerwując swe siły na trzeci, decydujący set.

Drugi skończył się 6:0.

Rozpoczął się trzeci set, który długo pozostanie w pamięci tych, którzy go oglądali.

Fibak grał świetnie. Dokonywał cudów na korcie.

Ale Solomon zamienił się w ścianę, od której każda piłka się odbijała.

Poznaniak prowadził 5:4 i w dziesiątym z kolei gemie przy stanie 30:0 brakowało mu dwu piłek do zwycięstwa.

Mimo że tego dnia obchodził urodziny - miał pecha.

Solomon w końcu wyżyłował seta 7:6, wchodząc do czwartej rundy, gdzie spotka się z Jimy Connorsem.

Fibak jest charyzmatyczną indywidualnością na korcie. Sprawozdawcy sportowi chętnie o nim piszą. Niekiedy w sposób irytujący.

W niedzielnym wydaniu nowojorskiego "Daily News" reportaż o meczu z Solomonem zatytułowany jest: *"Wojtek gives notice he isn't a Polish joke"*.

Opis nafaszerowany jest zarówno tenisem jak i polską kiełbasą, o której Fibak słusznie powiedział reporterowi, że być może jest symbolem polskości w USA, ale nie w Polsce.

(gam-ma)



WOJCIECH FIBAK

© 1975 The New York Times Company

Solomon Averts Loss; Ashe, Miss Evert Win

By NEIL AMDUR

The Human Ball Machine won again yesterday.

That's the feeling Wojtek Fibak of Poland must have got in dropping a dramatic two-hour, three-set struggle with Harold Solomon at the United States Open championships at the West Side Tennis Club in Foresat Hills, Queens.

The 13th-seeded Solomon won, 4-6, 6-0, 7-6, but only after he had worn down his 22-year-old counterpart with the patience and persistence that characterizes his seemingly indefatigable style.

Fibak, a law-school student who has been one of the surprising newcomers on the circuit this season, served for the match at 5-4 in the final set and reached 30-love, 2 points from victory, only to have the tenacious, 5-foot-6-inch American scramble back on the next 4 points for a break.

Both held serve to send the match into a decisive tiebreaker. But the tiebreaker became anticlimactic after the first point, an exhausting baseline exchange of 34 hits that Fibak lost on the backhand only because Solomon, with machine-like efficiency, was determined to keep the ball in play.

"I just decided I wasn't going to miss, that I was going to be tough mentally," Solomon said afterward. "If he was going to hit a winner, that was it."

"That first point was very tiring," Fibak conceded.

It was easily one of the best matches in the first four days of the $309,000 event. Thousands of would-be spectators were shut out of the drama, however, because fans stood four and five deep around the field court adjacent to the stadium.

ROZM

POZNAJCIE BASI POZNANIA

Najbardziej zemocjo osobą na korcie w Fore podczas dramatycznego Wojciech Fibak- Solomon była zgrabna j szatynka w szykowne sukience, ukazującej s parę nóg na platformac były równie elektryz widokiem jak sme forhendy...

Była to młodsza poznańskiego tenisisty Fibak, studentka archi



Barbara Fibak, sio polskiego tenisu. Tou dla niej wspaniałą przy

Towarzyszy swem podczas całej amerykańskiej wędru podobieństwo cyrku z m miasta, z hotelu do h

W takim cygańskim życia dobrze mieć ko kogoś bliskiego.

Ponieważ Fibak n zabrać swej żony oczek tych dniach (pierwszego), zastąpił siostrą.

Basia Fibak jest osobą obdarzoną po humoru, co sprawia, obserwacje o życiu tenisowego niekonwencjonalne.

Basia nie gra w ten mi powiedziała, nat wyposażyła jej w wy niezbędną do opa sportu wymagającego treningu i jeszcze raz

W rodzeństwie zaletę tę zmonop całkowicie Wojtek, dziennikarze ameryk uporem maniaka n "Wojtek".

Zanim otwarły się p zagraniczne wyjazdy, c zimie go mi cy ścianę ga

Dla pobyt

Zaf atm wędr Star

...

Teksańczyk spuścił nos na kwintę i wydawało się, że drugi set przypieczętuje tryumf Polaka.

Tymczasem teksańczyk odzyskał wigor i zaczął grać jak maszyna.

Fibak oddawał gema po gemie rezerwując swe siły na trzeci, decydujący set.

Drugi skończył się 6:0.

Rozpoczął się trzeci set, który długo pozostanie w pamięci tych, którzy go oglądali.

Fibak grał świetnie. Dokonywał cudów na korcie.

Ale Solomon zamienił się w ścianę, od której każda piłka się odbijała.

Poznaniak prowadził 5:4 i w dziesiątym z kolei gemie przy stanie 30:0 brakowało mu dwu piłek do zwycięstwa.

Mimo że tego dnia obchodził urodziny - miał pecha.

Solomon w końcu wyżyłował seta 7:6, wchodząc do czwartej rundy, gdzie spotka się z Jimy Connorsem.

Fibak jest charyzmatyczną indywidualnością na korcie. Sprawozdawcy sportowi chętnie o nim piszą. Niekiedy w sposób irytujący.

W niedzielnym wydaniu nowojorskiego "Daily News" reportaż o meczu z Solomonem zatytułowany jest: *"Woytek gives notice he isn't a Polish joke"*.

Opis nafaszerowany jest zarówno tenisem jak i polską kiełbasą, o której Fibak słusznie powiedział reporterowi, że być może jest symbolem polskości w USA, ale nie w Polsce.

(gam-ma)

...e

...trzeciego
...ała 34 razy
...iem i

...one! Polak
...z forhendu,
... mocą, że
...mi, iż piłka
...i rakietę, a

...sze potrafił
...zucić przez

...a wygrał
...óremu w
... udało się
... Solomona.

...erts Loss;
...Evert Win

...isive tie-
...iebreaker
...tic after
...chausting
...of 34 hits
...the back-
... Solomon,
...fficiency,
... keep the

...wasn't go-
...was going
...lly," Sol-
...rd. "If he
...a winner,

... was very
...ded.
...e of the
... first four
...00 event.
...d-be spec-
...ut of the
... because
... five deep
...ourt adja-

ROZMAITOŚCI NOWOJORSKIE

POZNAJCIE BASIĘ Z POZNANIA

Najbardziej zemocjonowaną osobą na korcie w Forest Hills podczas dramatycznego meczu Wojciech Fibak-Harold Solomon była zgrabna jak lalka szatynka w szykownej minisukience, ukazującej strzelistą parę nóg na platformach, które były równie elektryzującym widokiem jak smecze i forhendy...

Była to młodsza siostra poznańskiego tenisisty, Basia Fibak, studentka architektury.



Barbara Fibak, siostra asa polskiego tenisu. Tournée było dla niej wspaniałą przygodą.

Towarzyszy swemu bratu podczas całej tury amerykańskiej wędrującej na podobieństwo cyrku z miasta do miasta, z hotelu do hotelu.

W takim cygańskim trybie życia dobrze mieć koło siebie kogoś bliskiego.

Ponieważ Fibak nie mógł zabrać swej żony oczekującej w tych dniach potomka (pierwszego), zastąpił ją swoją siostrą.

Basia Fibak jest przemiłą osobą obdarzoną poczuciem humoru, co sprawia, że jej obserwacje o życiu "cyrku tenisowego" są niekonwencjonalne.

Basia nie gra w tenisa. Jak mi powiedziała, natura nie wyposażyła jej w wytrwałość niezbędną do opanowania sportu wymagającego treningu, treningu i jeszcze raz treningu.

W rodzeństwie Fibaków zaletę tę zmonopolizował całkowicie Wojtek, którego dziennikarze amerykańscy z uporem maniaka nazywają "Wotjek".

Zanim otwarły się przed nim zagraniczne wyjazdy, ćwiczył w zimie godzinami cykając o ścianę garażu swego ojca.

Dla Basi jest to pierwszy pobyt w USA.

Zafascynowana jest bez reszty atmosferą "cyrku" wędrownego wzdłuż i wszerz Stanów Zjednoczonych.

Ta unikalna aura unosząca się nad "cyrkiem" stwarza specjalny *esprit de corps* — duch koleżeńskości wśród zawodników.

Basia będzie miała o czym opowiadać swym przyjaciółkom w Poznaniu.

Staram się odgadnąć ich pytania, którymi na pewno zarzucą Basię, kiedy w tych dniach wróci na studia po wspaniałej amerykańskiej przygodzie.

— Kto jest zdaniem jej najprzystojniejszym tenisistą?

Basia namyśla się.

— Jim Connors — proponuję, wiedząc, że *machismo* — (samczość) Amerykanina ma wiele zwolenniczek.

— Gdzież tam, zupełnie mi się nie podoba — śmieje się. (Co by na to powiedziała Chris Evert, której był pierwszą wielką miłością)...

Kandydatem Basi Fibak na adonisa międzynarodowego tenisu jest Meksykańczyk Raul Ramirez, świetny w dublu, mniej w singlu.

Wygląda on tak jak w Europie wyobrażają sobie ognistego latynosa.

Basia przyznaje się jednak, że nie mogłaby się w nim zakochać, bo jest dla niej za egzotyczny.

W konkursie na najprzystojniejszego tenisistę głosowałaby też na Francuza, François Jauffret. Podobno jest zabójczy w bardzo galijski sposób. Coś w rodzaju Alain Delona.

Spotkałem rodzeństwo Fibaków w ich nowojorskiej kwaterze. Wybierali się do Forest Hills.

Na chwilę przed wyjściem Basia spytała mnie, jaka jest pogoda.

Zrelacjonowałem, że 60 stopni, a więc około 16 polskich.

Dodałem, że bardzo twarzowa sukienka może się okazać za lekka, zwłaszcza jeśli pod wieczór wracać będą z kortów na Manhattan.

Na takie dictum — za które wyobrażam sobie mamusia Fibak w Poznaniu byłaby mi bardzo wdzięczna — Basia wyciągnęła z walizki sweterek — na "wszelki wypadek".

Wojciech Fibak się skrzywił. - Nie będzie ci zimno — powiedział.

Basia nie była zupełnie przekonana. — Nie wiadomo, kiedy wrócimy — stwierdziła zarzucając sobie sweterek na ramiona.

Ja ze swej strony zacytowałem komunikat meteorologiczny z porannego radia, zapowiadający *cold front* z Kanady.

Wydawało się, że przechyliło to wagę na rzecz swetra.

Ale w decydującej chwili Fibak zasmeczował: — Kochasz twego brata? - spytał

— Tak — odpowiedziała Basia.

— To zostaw sweter...

Zostawiła.

Ten mecz: Meteorologia — Bob, przegrałem 6:0, 6:0...

Zebrał i spisał BOB

Sport rozmawia z Czytelnikami

Od naszego stałego, wieloletniego Czytelnika otrzymaliśmy ostatnio obszerny list, którego fragmenty pragniemy zaprezentować. ST. ZAJĄC „attache ekonomiczny Ambasady PRL w Waszyngtonie zabiera głos w sprawie występów Wojciecha Fibaka. Oto obszerne fragmenty:

— Jako wieloletni prenumerator „Sportu", tym bardziej teraz — przebywając od trzech lat na placówce w USA, w oderwaniu od głównych wydarzeń sportowych w kraju, czytam Waszą, a zarazem moją ulubioną gazetę od „a" do „a". Nie zawsze jednak mogę się zgodzić z ideą niektórych publikacji, nawet jeśli z punktu widzenia autora przyświeca im słuszna myśl. Tak wg mnie ma się sprawa z artykułami na temat naszego prawie już doskonałego tenisisty Wojtka Fibaka (...). Tenis jest najbardziej popularnym i masowym sportem w Stanach i pobyt Fibaka oraz jego — bądź co bądź — dobre wyniki w turniejach open, przyniosły naszemu tenisowi więcej korzyści i krajowi reklamy niż dziesięć tytułów mistrza Europy amatorów.

Na dowód, że tak jest załączam fotokopię dużego artykułu z „Washington Post", który o Polsce nigdy za dobrze nie pisał, a w którym to właśnie określa się Fibaka jako jednego z najbardziej obiecujących i czyniącego najszybsze postępy zawodnika. Prawie cały artykuł poświęcony jest Wojtkowi, a trzeba dodać, że o wszystkich jego występach informuje bieżąca prasa amerykańska. Mogę tylko dodać, że właśnie za doskonałą czysto sportową i moralną posta-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Sport rozmawia z Czytelnikami

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

wę spotkało go duże wyróżnienie w postaci dłuższego wywiadu w telewizji na kanale 36 gdzie przekazuje się większość transmisji z ciekawych spotkań, a następnie wywiady z najlepszymi. (...) Wywiad był prowadzony w języku angielskim, przy czym sprawozdawca, mimo iż podkreślił, że Wojtek dobrze mówi po angielsku, przywitał go „dzień dobry, Wojtek" i pożegnał „dziękuję, Wojtek". W czasie wywiadu padło wiele pytań i odpowiedzi na temat naszego kraju, a słuchało go zapewne miliony zakochanych w tenisie Amerykanów. Biorąc pod uwagę, że były to swobodne i nierezyserowane, a zarazem pozytywne opinie, można to uznać za doskonałą propagandę. (...) Wojtka „kupują" tu z otwartymi rękami i w interesie naszego kraju i naszego tenisa powinien dalej grać z najlepszymi, a kto wie, czy za rok, dwa nie wygra Wimbledonu lub Forest Hills. Ashe czekał na to 20 lat, a Rosewall nie doczekał się wcale (Wimbledon). Jeśli chodzi o stronę sportową, to Wojtek jako zawodnik wiodący, mimo że nie ma za dobrych partnerów jest klasyfikowany na 5—7 miejscu wśród najlepszych deblistów świata (łącznie z zawodowcami). W uznaniu wyników i postępów, już otrzymał zaproszenie na rok przyszły i chociaż nie do mnie należy decyzja, wydaje mi się, że zarówno PZT jak i PFS winny uczynić wszystko, aby tam (i gdzie indziej) pojechał, bo to jest droga do sukcesów w dzisiejszym tenisie. Doszedł do wyników własną pracą. Byłoby więc dużym błędem gdybyśmy chcieli wyrzec się spływających na nasz tenis i kraj zarzem korzyści propagandowych. Jeśli nie da się mistrzostw Polski (nie wiem dlaczego?) lub mistrzostw Europy amatorów ulokować w kalendarzu tak, aby nie kolidowały z największymi i uznanymi turniejami, to winniśmy się postarać, aby Fibaka miał kto zastąpić, tak jak to robią Czesi, Rumuni Jugosłowianie, Węgrzy i inni.

Trudno winić Fibaka za to, że nikomu poza nim nie chce się pracować, aby dorównać przynajmniej klasą najlepszym europejskim amatorom i być dla nich równorzędnym partnerem. Jeśli mogę coś sugerować, to wydaje mi się, że najlepszym rozwiązaniem będzie pomóc Wojtkowi dojść do ścisłej światowej czołówki, zamiast mu w tym przeszkadzać, a równocześnie wykorzystując już jego obecną klasę zorganizować przynajmniej raz w roku w kraju turniej w silnej międzynarodowej obsadzie, aby inni mogli zobaczyć jak się gra, a głównie jak się trenuje, aby dojść do wyników. (...)

Od redakcji: Dziękując za wielce interesujący list, będący w znacznej części zgodny z prezentowanymi na łamach naszej gazety poglądami pragniemy jednak raz jeszcze podkreślić, że celem naszych publikacji nie było dyskredytowanie wysokiej klasy wyników Wojciecha Fibaka. Jesteśmy pełni podziwu dla wytrwałości, z jaką próbuje osiągnąć miejsce w elicie światowej tego sportu. Nie mieliśmy [illegible]

CZYTAJ NA STR. 8

Brawo Wojtek!

W sobotnim telewizyjnym STUDIO-2 wystąpił gościnnie w roli komentatora Wojciech Fibak. Komentował fragmenty półfinałowego spotkania o Puchar Davisa, CSRS — Australia. Komentował z warszawskiego studia w sposób, który każdemu przypaść musiał do gustu. Spokojnie, swobodnie, z absolutną — to zresztą zrozumiałe! — znajomością tematu, ale przecież bez natrętnego rozdrabniania się w szczegółach. W wydaniu Wojciecha Fibaka [illegible]

Wojciech Fibak w czołówce Grand Prix

(P) Czołowi tenisiści finiszują w dorocznych rozgrywkach o „Grand Prix". Wkrótce odbędą się turnieje w Barcelonie, Teheranie i Paryżu, które mogą przynieść decydujące o kolejności czołówki rozstrzygnięcia.

Nasz najlepszy gracz Wojciech Fibak plasuje się wysoko, zarówno w konkurencji singlistów jak i deblistów wyprzedza wielu słynnych rywali.

Oto czołówka na liście „Grand Prix" w singlu mężczyzn po dotychczas zakończonych imprezach:

1. Guillermo Vilas (Argentyna) 640 pkt.
2. Manuel Orantes (Hiszpania) 589
3. Bjoern Borg (Szwecja) 430
4. Arthur Ashe (USA) 395
5. Ilie Nastase (Rumunia) 395
6. Jimmy Connors (USA) 390
7. Raul Ramirez (Meksyk) 290
8. Jan Kodes (CSRS) 243
9. Roscoe Tanner (USA) 234
10. Jaime Fillol (Chile) 221
20. Wojciech Fibak (Polska) — 112 pkt.

W deblu prowadzą Hiszpanie — Manuel Orantes i Juan Gisbert mający po 100 pkt., przed Rumunem Ilie Nastase — 90 pkt., Amerykaninem Brianem Gottfriedem i Meksykaninem Raulem Ramirezem — po 88 pkt. oraz Wojciechem Fibakiem (Polska) — 75 pkt.

Głos Pracy 20.10.77 Str. 7

ka • Rekreacja

Opowiastki

Szykują się nowe zakłady

REPORTER Jane, jak zwykle, rozpoczął pracę o ósmej. Niespodziewanie odezwał się telefon.

— Ja mówię z huty — przedstawił się baryton. — Założyłem się o to, kogo nie lubi Fibak. Cały wydział się kłóci, a ja zrobiłem duży zakład.

Jane poprosił, aby rozmówca powtórzył, o co chodzi, bo źle słychać. Zbierał myśli, żeby coś wymyśleć. Od roku nie widział Fibaka. Zupełnie nie znał jego przyzwyczajeń. Po ponownym wysłuchaniu pytania wrzasnął:

— Halo! Nic nie słychać! Niech pan przekręci zero!

Spróbował szukać szansy w starym tricku, dzięki któremu już z niejednej opresji telefonicznej wymknął się sprytnie. Trafiła jednak kosa na kamień. Jane w dodatku pamiętał dobrze, jak to raz odpowiedział wytapiaczowi, że nic go nie obchodzą głupie zakłady i później wysłuchał od kogo trzeba, co jest, a co nie jest głupie. Ludzie żyją sportem i nie można tego bagatelizować. Fachowiec z

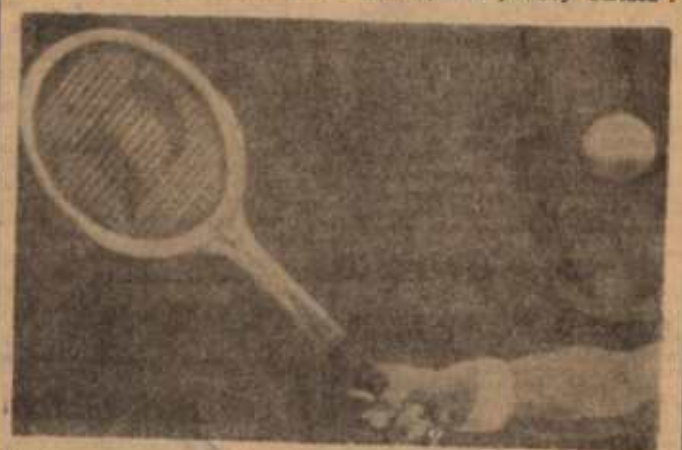

huty argumentował przekonywająco. Są różne wersje sprawy, a on chce znać prawdziwą. Dzwoni do swojej gazety i chce mieć odpowiedź. Koniec końców, po różnych: niech pan powtórzy i halo, nic nie słychać — ustalili, że odbędą rozmowę za pięć minut. Jane podał telefon redakcyjnego archiwum.

Zbiegł po schodach jak strzała. Błyskawicznie wyszukał szpulkę „Przeglądu Sportowego". Wertował kolejne numery i strony. Różnie było o Fibaku, ale nigdzie kogo nie lubi. Wreszcie jest! W „magazynie rozmaitości" u samej góry, zamieszczony był tekst pt. „Niedobrana para". Reporter Jane pospiesznie zapamiętywał fragmenty tekstu... „Po półfinałowej porażce w Hilversum Pohmann był tak wściekły, że naubliżał najbardziej ordynarnymi słowami Polakowi bez żadnego innego powodu jak ten, że Fibak znów stanął mu na drodze do sukcesu". Dalej było jak to Fibak grał w parze z Pohmannem w Indianapolis. Niemcowi nie wychodziły returny i miał o to pretensje do partnera. „Wtedy gra się skończyła — opowiada Fibak. — Nie zdobyliśmy już ani gema. Lepiej jest mieć za partnera tenisistę słabszego, ale potrafiącego się zachowywać kulturalnie, tak wobec partnera jak i przeciwników, umiejącego stworzyć i utrzymać w każdej sytuacji, atmosferę zrozumienia i wzajemnej życzliwości. Z Pohmannem nie będę już grał na pewno".

Reporter Jane słysząc dźwięki telefonu wiedział, że tym razem nie da Czytelnikowi powodu do niezadowolenia.

— No i co — zapytał baryton z huty.

— Fibak nie lubi Pohmanna!

— Tego Niemca? Jasne! Zawsze to mówiłem. Dziękuję!

Wracał do swojego pokoju z zadowoleniem.

Znowu odezwał się telefon.

— Ja też z huty — usłyszał. — Podobno przegrałam zakład o Fibaka. Ale to nieprawda! Niech pan przeczyta w „Sztandarze Młodych" — i odłożył słuchawkę.

Jane ponownie zbiegł do archiwum. Wziął do ręki szpulkę. Przez siedem szpalt przebiegał wielki tytuł „Z rakietą na podbój świata".

Indagował młodszy kolega z branży. Reagował Fibak. Na podchwytliwe pytanko „Może powie Pan coś więcej o swych startach", tenisista odpowiedział ni mniej ni więcej: „Moi ulubieni partnerzy to Kodeš — gracz o psychice i stylu gry podobnych do mojego; Vilas ze względu na znakomitą taktykę, niezwykłą serdeczność i wyjątkowo pewne uderzenie; zawodnik RFN Pohmann, który jest urodzonym deblistą".

Reportera zatkało. Do kolegów z branży nie miał po co dzwonić, bo było mało prawdopodobne, aby się na coś zdecydowali. Połączył się więc z radą zakładową. Akurat był przedstawiciel organizacji sportowej. Zapytał, czy jest jakakolwiek szansa dotarcia do ludzi, którzy zrobili zakład. Usłyszał w odpowiedzi:

— Kochany, nie da rady! Ale to dopiero początek. Słyszałem, że szykują się zakłady, ile już Fibak zarobił dolarów w tym sezonie oraz czy Deyna wyjedzie za granicę...

Reporter Jane opuścił słuchawkę. Przyszło mu na myśl, że jeszcze nie wykorzystał urlopu.

JANUSZ CIEŚLIŃSKI

Ż
P

SPORT



Człowiek, który odrodził polski tenis — Wojciech Fibak.

Po raz pierwszy od wielu, wielu lat zabrakło miejsc na tenisowej imprezie, po raz pierwszy nasza telewizja transmitowała z kortów przebieg mistrzostw Polski, ze sklepów poznikały rakiety i piłki. Biały sport stał się nagle bardzo popularny. Przyczynę tej popularności nietrudno znaleźć, jest nią... Wojciech Fibak.

Tenisista poznańskiej Olimpii przebojem wdarł się do światowej czołówki, pokonał nawet czarnoskórego wirtuoza kortów, późniejszego zwycięzcę Wimbledonu — Artura Ashe'a. Chyba nigdy jeden człowiek nie zrobił tak dużo dla spopularyzowania dyscypliny sportu co Wojciech Fibak. Tenis, jak wiadomo, nie cieszył się najlepszą opinią, a składało się na to wiele przyczyn.

Przed wojną był typową dyscypliną sportu uprawianą przez elitę — aby grać, trzeba było mieć nie tyle talent, co pieniądze. Jest to bowiem sport niezwykle kosztowny — sprzęt, utrzymanie kortu — na którym jednocześnie mogą grać tylko dwie, najwyżej cztery osoby — konieczność częstego wyjeżdżania na turnieje, aby w grze z najlepszymi doskonalić swoje umiejętności.

Miał jednak przedwojenny polski tenis swoją wielką gwiazdę i, co najdziwniejsze, nie pochodziła ona ze „sfer", nie była córką przemysłowca ani dyrektora banku, lecz robotnika w krakowskich zakładach oczyszczania miasta. Jadwiga Jędrzejowska zaczynała od podawania piłek grającym, później w Europie i za oceanem potrafiła stawiać czoło najsłynniejszym tenisowym potęgom.

Po wojnie już nawet wydawało się, że dyscyplina ta w ogóle zaniknie w naszym kraju. Miał oczywiście tenis wielu zagorzałych obrońców, niejeden ze znanych publi-

skonałego tenisisty Wojtka Fibaka (...). Tenis jest najbardziej popularnym i masowym sportem w Stanach i pobyt Fibaka oraz jego — bądź co bądź — dobre wyniki w turniejach open, przyniosły naszemu tenisowi więcej korzyści i krajowi reklamy niż dziesięć tytułów mistrza Europy amatorów.

Na dowód, że tak jest załączam fotokopię dużego artykułu z „Washington Post", który o Polsce nigdy za dobrze nie pisał, a w którym to właśnie określa się Fibaka jako jednego z najbardziej obiecujących i czyniącego najszybsze postępy zawodnika. Prawie cały artykuł poświęcony jest Wojtkowi, a trzeba dodać, że o wszystkich jego występach informuje bieżąca prasa amerykańska. Mogę tylko dodać, że właśnie za doskonałą czysto sportową i moralną posta-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Głos Pracy 20.10.75 Str. 7

Rekreacja

tki

ykują się
e zakłady

Jana, jak począł pra- ł się tele-

z huty — baryton. — o, kogo nie wydział się ilem duży

aby roz- o co cho- ać. Zbierał wymyśleć. ał Fibaka. jego przy- ponownym ia urzaa-

słychać! ci zero! cać szansy dzięki któ- nej oprzeć nknął się ednak ko- nc w do- obrze, jak ał wyta- o nie ob- dy i póź- kogo trze- nie jest yją sport- tego ba- owiec z

ma. Lepiej jest mieć za partnera tenisistę słabszego, ale potrafiącego się zachowywać kulturalnie, tak wobec partnera jak i przeciwników, umiejącego stworzyć i utrzymać w każdej sytuacji atmosferę zrozumienia i wzajemnej życzliwości. Z Pohmannem nie będę już grał na pewno".

Reporter Jana słysząc dźwięki telefonu wiedział, że tym razem nie da Czytelnikowi powodu do niezadowolenia.

— No i co — zapytał baryton z huty.

— Fibak nie lubi Pohmanna!

— Tego Niemca? Jasne! Zawsze to mówiłem. Dziękuję!

Wracał do swojego pokoju z zadowoleniem.

Znowu odezwał się telefon.

— Ja też z huty — usłyszał. — Podobno przegrałam zakład o Fibaka. Ale to nieprawda! Niech pan przeczyta w „Sztandarze Młodych" — i odłożył słuchawkę.

Jana ponownie zbiegł do archiwum. Wziął do ręki szpikulec. Przez siedem szpalt przebiegał wielki tytuł „Z rakietą na podbój świata".



przeko- e wersje ce znać do swo- eć odpo- ców, po powtó- ychać — rozmowę podał ta- archi-

ach jak nie wy- rzeglądu wał ko- ny. Róż- ku, ale lubi. magazy- mej gó- ył tekst a". Re- nie za- ty tek- ej po- Poh- kły, że ordy- olakowi powodu ów sta- skoe- Fibak nannem emcowi urny i do par- skoń- bak. — ni ge-

Indagował młodszy kolega z branży. Reagował Fibak. Na podchwytliwe pytanko „Może powie Pan coś więcej o swych startach", tenisista odpowiedział ni mniej ni więcej: „Moi ulubieni partnerzy to Kodeš — gracz o psychice i stylu gry podobnych do mojego; Vilas ze względu na znakomitą taktykę, niezwykłą serdeczność i wyjątkowo pewne uderzenie; zawodnik RFN Pohmann, który jest urodzonym debilistą".

Reportera zatkało. Do kolegów z branży nie miał po co dzwonić, bo było mało prawdopodobne, aby się na coś zdecydowali. Połączył się więc z radą zakładową. Akurat był przedstawiciel organizacji sportowej. Zapytał, czy jest jakakolwiek szansa dotarcia do ludzi, którzy zrobili zakład. Usłyszał w odpowiedzi:

— Kochany, nie da rady! Ale to dopiero początek. Słyszałem, że szykują się zakłady, ile już Fibak zarobił dolarów w tym sezonie oraz czy Deyna wyjedzie za granicę...

Reporter Jana opuścił słuchawkę. Przyszło mu na myśl, że jeszcze nie wykorzystał urlopu.

JANUSZ CIEŚLIŃSKI

Żołnierz Polski

43 (1428)
ROK WYDANIA XXX
26 PAŹDZIERNIKA 1975
cena 5 zł

SPORT



Człowiek, który odrodził polski tenis — Wojciech Fibak.

JAK ODRODZIŁ SIĘ TENIS

WOJCIECH MITTELSTAEDT

Po raz pierwszy od wielu, wielu lat zabrakło miejsc na tenisowej imprezie, po raz pierwszy nasza telewizja transmitowała z kortów przebieg mistrzostw Polski, ze sklepów poznikały rakiety i piłki. Biały sport stał się nagle bardzo popularny. Przyczynę tej popularności nietrudno znaleźć, jest nią... Wojciech Fibak.

Tenisista poznańskiej Olimpii przebojem wdarł się do światowej czołówki, pokonał nawet czarnoskórego wirtuoza kortów, późniejszego zwycięzcę Wimbledonu — Artura Ashe'a. Chyba nigdy jeden człowiek nie zrobił tak dużo dla spopularyzowania dyscypliny sportu co Wojciech Fibak. Tenis, jak wiadomo, nie cieszył się najlepszą opinią, a składało się na to wiele przyczyn.

Przed wojną był typową dyscypliną sportu uprawianą przez elitę — aby grać, trzeba było mieć nie tyle talent, co pieniądze. Jest to bowiem sport niezwykle kosztowny — sprzęt, utrzymanie kortu — na którym jednocześnie mogą grać tylko dwie, najwyżej cztery osoby — konieczność częstego wyjeżdżania na turnieje, aby w grze z najlepszymi doskonalić swoje umiejętności.

Miał jednak przedwojenny polski tenis swoją wielką gwiazdę i, co najdziwniejsze, nie pochodziła ona ze „sfer", nie była córką przemysłowca ani dyrektora banku, lecz robotnika w krakowskich zakładach oczyszczania miasta. Jadwiga Jędrzejowska zaczynała od podawania piłek grającym, później w Europie i za oceanem potrafiła stawiać czoło najsłynniejszym tenisowym potęgom.

Po wojnie już nawet wydawało się, że dyscyplina ta w ogóle zaniknie w naszym kraju. Miał oczywiście tenis wielu zagorzałych obrońców, niejeden ze znanych publicystów chwytał za pióro, by stanąć w obronie białego sportu. Argumentowano, że tenis to sport o wielkich walorach rekreacyjnych, że powinien on stać się sportem naprawdę masowym. To, czego nie udało się dopiąć najbardziej ciętym piórom felietonistów, udało się dwudziestotrzyletniemu mieszkańcowi Poznania.

1 października 1974 roku Wojciech Fibak, który pierwsze tenisowe lekcje pobierał u swojego ojca, opuścił rodzinny Poznań i wyruszył na podbój Europy. Nie było to łatwe przedsięwzięcie. Taki wyjazd związany jest zawsze z dużymi kosztami — nikt przecież nie będzie wysyłał specjalnego zaproszenia dla zawodnika, którego klasyfikowano w tym okresie gdzieś mniej więcej na 300 miejscu w świecie. Musiał więc Fibak wyjechać na własny koszt. Nie obyło się przy okazji bez zadrażnień z Polskim Związkiem Tenisowym i częścią naszej prasy. Ta forma wyjeżdżania na zawody sportowe trąciła trochę samowolą, na szczęście — nie tylko dla samego zainteresowanego — ale dla całego naszego tenisa, wszystko skończyło się dobrze. Zwyciężył bowiem główny i najważniejszy argument obrońców Fibaka — bez udziału w silnie obsadzonych turniejach (choć wiadomo, że początkowo musi to skończyć się porażkami) nie da się osiągnąć przyzwoitego poziomu w tej dyscyplinie sportu.

No efekty nie trzeba było długo czekać. Obecny sezon to już jedno wielkie pasmo sukcesów tego zawodnika i to na obu półkulach.

Ale nie tylko zagranica miała możliwość podziwiania tenisa na najwyższym poziomie. Dzięki Fibakowi mógł się też w Polsce odbyć pojedynek, jakiego dawno nie oglądaliśmy. W ramach rozgrywek o drużynowe mistrzostwa świata (Puchar Davisa) przyjechała do Warszawy reprezentacja Szwecji z młodziutkim, ale rewelacyjnym tenisistą Bjoernem Borgiem. O bilety na korty Legii nie było wcale łatwiej niż na atrakcyjne spotkanie piłkarskie. Nasz reprezentant przegrał to spotkanie, ale to, co zobaczyła polska publiczność, spowodowało istny szturm na sklepy ze sprzętem sportowym. W jednej chwili wykupiono w całym kraju wszystko, czym tylko da się grać w tenisa.

Ironią losu było, że Wojciech Fibak, właściwie jedyny tenisista, którego nazwisko doskonale znają sympatycy białego sportu na całym świecie — dopiero w bieżącym roku po raz pierwszy zdobył tytuł mistrza Polski. Inne to były mistrzostwa, to już nie była rywalizacja grupki zapaleńców. Tym razem towarzyszyło im kolosalne zainteresowanie — telewizja transmitowała ich przebieg, wydarzenia na łódzkim korcie długo komentowała prasa. Tym razem Wojciech Fibak był już najlepszy. Nikt nie mógł stawić mu czoła. Dopiero w finale trafił na godnego siebie rywala i po trwającej (odliczywszy przerwę) 4 godziny i 10 minut walce pokonał Jacka Niedźwiedzkiego.

Tenisowe mistrzostwa Polski były jednak ciekawe nie tylko dlatego, że startował w nich Fibak, który jak magnes przyciąga na trybuny wokół kortów tysiące kibiców. Stanowiły one także doskonały przegląd sytuacji w naszym białym sporcie. Okazało się bowiem, że w tej chwili nie ma właściwie dobrych młodych zawodników (Jacek Niedźwiedzki jest starszy o rok od Fibaka i ma małe szanse przedrzeć się do światowej czołówki). Dało znać o sobie długoletnie zaniedbanie. Żaden z młodych tenisistów nie przeszedł nawet do drugiej rundy mistrzostw. Stąd wniosek, że kandydatów na przyszłych asów trzeba szukać wśród jeszcze młodszych. Wśród tych, którzy bezradnie (głęboko wierzymy, że chwilowo) biegają teraz od sklepu do sklepu, w nadziei, że uda im się kupić tenisową rakietę.

O tym, że zainteresowanie tenisem nie jest tylko krótkotrwałą modą, świadczyć może rozgrywany w połowie września mecz II rundy strefy europejskiej (grupa VIII) Pucharu Davisa Polska — Norwegia, wygrany przez naszą reprezentację 5:0. Znów, pojemne przecież, korty warszawskiej Legii z trudem były w stanie pomieścić chętnych obejrzenia tego widowiska, wśród których większość została pozyskana dla tego sportu dopiero przez Wojtka Fibaka.

NAJWAŻNIEJSZE JEST ZDROWIE

WŁAŚCIWIE CO TO DZIŚ ZNACZY DOBRZE GRAĆ W TENISA? SETKI RAZY CZYTAMY I SŁYSZYMY TAKIE OKREŚLENIE, Z KTOREGO NIC NIE WYNIKA, KTÓRE NIC NIE MÓWI. ODPOWIEDŹ NIBY PROSTA: NALEŻY PRZERZUCAĆ PIŁKĘ NA PLAC PRZECIWNIKA W TAKI SPOSÓB, ABY ON Z KOLEI NIE MÓGŁ JEJ ODBIĆ NA NASZĄ STRONĘ KORTU. BA, ALE JAK TO ZROBIĆ?

Z tym pytaniem już tylko bardzo niewielu umie sobie poradzić — wyjaśnić nieco dokładniej na czym rzecz polega. Nawet spośród tych, którzy rakietę nieraz mieli w ręku, a również spośród tych, którzy wiele pojedynków na korcie oglądali. W sumie znajomość tenisa jest u nas niewielka. Można by powiedzieć, odwrotnie proporcjonalna do rosnącej popularności tego sportu w Polsce i na świecie. Tym bardziej na czasie jak sądzę jest posłuchać co na ten temat ma do powiedzenia taki znawca przedmiotu, jakim stał się WOJCIECH FIBAK.

— Zacząłbym od tego, że dobrze gra w tenisa zawodnik, który świetnie opanował najważniejsze, podstawowe uderzenia. Im więcej i im lepiej, tym na większe sukcesy może liczyć. Jednak aby wyjaśnić co to znaczy konkretnie, musimy omówić bardziej szczegółowo każde uderzenie.

SERWIS

— To pierwsze uderzenie w grze doskonale, rzec by można absolutnie, opanował Amerykanin **Roscoe TANNER** i uczynił je podstawą swojej gry. Serwis Tannera jest oczywiście bardzo pewny, celny i silny. Ale nie tylko. Potrafi on także nadać piłce różnego rodzaju rotacje. Jest to zawodnik leworęczny. Leworęczni, tak jak nasz **Jacek NIEDŹWIEDZKI**, przy serwisie w sposób naturalny nadają piłce rotację z lewej ku prawej co jest dodatkowym utrudnieniem dla odbierającego, a wynika z obrotu ciała, z układu biodra i barku przy zamachu. Ale Tanner umie także nadać piłce rotację, tak jak praworęczni, z prawej ku lewej. Potrafią to zrobić tylko nieliczni — z czołowych graczy Amerykanin **Jimmy CONNORS** i Hiszpan **Manuel ORANTES** — nie umie natomiast, również leworęczny, Argentyńczyk Guillermo Vilas. Taki dwustronny liftowany serwis jest znakomitą bronią w ręku tenisisty.

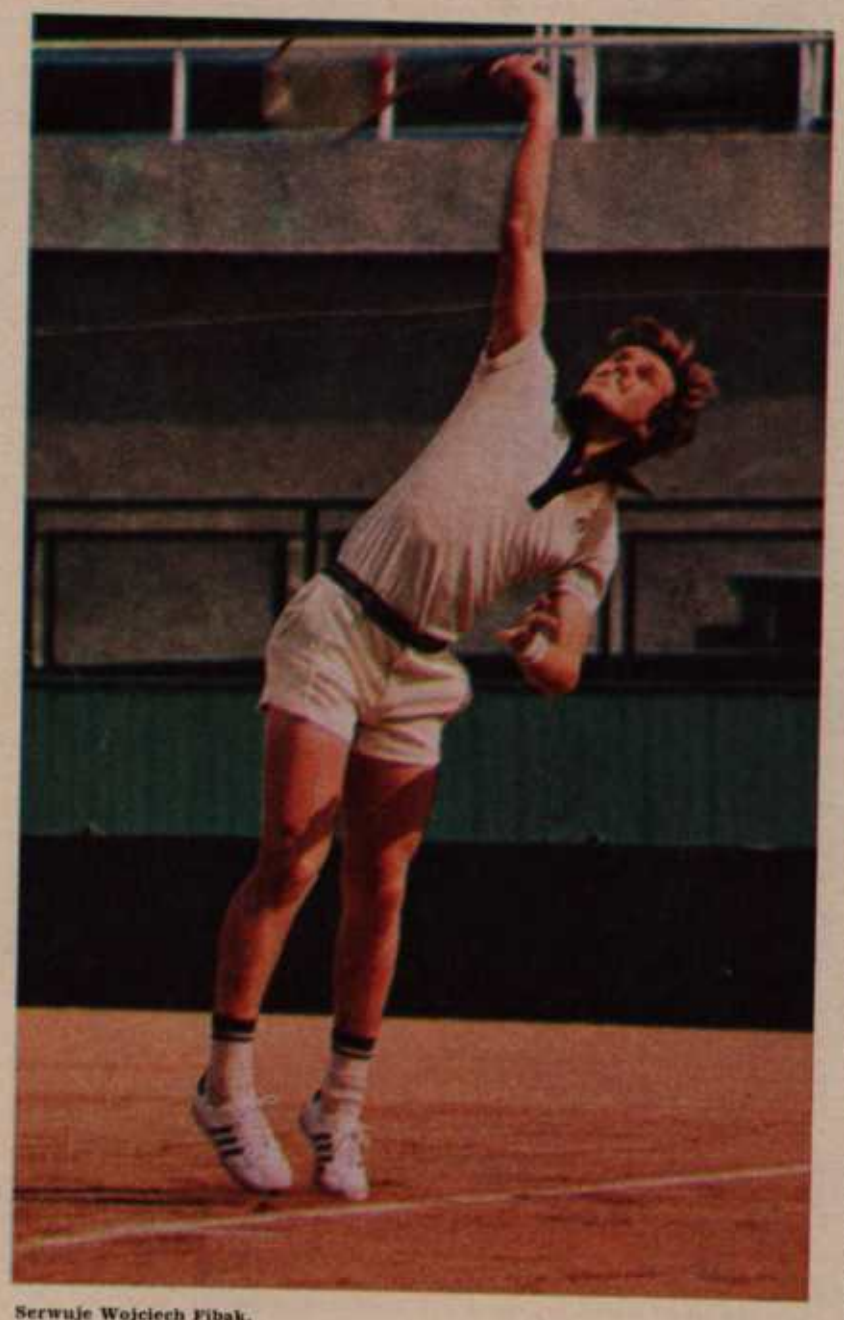

Serwuje Wojciech Fibak.

— Może objaśnimy, co to znaczy liftowany serwis, liftowana piłka?

— Liftować piłkę, to znaczy nadawać jej rotację awansującą. Nazwa pochodzi od słowa lift — dźwig, winda, a więc coś, co podnosi w górę. Prawidłowszym wyrażeniem jest w tym wypadku określenie top-spin, co oznacza podnoszenie piłki w górę podczas gdy slajs oznacza podcinanie piłki w dół, nadawanie jej rotacji wstecznej. Top-spin przy serwisie ma dwie zalety. Po pierwsze sprawia, że piłka ma wysoki lot, przelatuje więc nad siatką z pewną rezerwą. Po wtóre piłka wysoko odskakuje od kortu, co utrudnia przeciwnikowi odbicie. Stosuje się go zwłaszcza przy drugim serwisie. Tak serwował kiedyś w Polsce JÓZEF PIĄTEK. W ostatnich latach nauczył się tak uderzać drugą piłkę MIECZYSŁAW RYBARCZYK, TADEUSZ NOWICKI no i ja sam. Nie miał takiego serwisu WIESŁAW GĄSIOREK. Uderzenie jest w ogóle bardzo trudne, bowiem przy skręconej rakiecie jest tylko krótki moment, kiedy udaje się ono i niewprawny częściej trafia piłkę nie naciągiem lecz ramą rakiety.

— To co mówiliśmy teraz dotyczy przede wszystkim drugiego serwisu. A pierwszy — czy rzecz polega tylko na tym, żeby jak najmocniej i oczywiście celnie uderzyć piłkę?

— To wcale nie tak. Niektórzy jak **Arthur ASHE** stawiają przede wszystkim na precyzję. Wspominam go nieprzypadkowo, bo jest pod tym względem niezawodny. Z tych bardziej znanych raczej tylko Australijczycy **John ALEXANDER** i **Phil DENT** po prostu tylko mocno walą piłkę, przy czym ten pierwszy robi to tak silnie, że wiele piłek wygrywa asami. U nas panuje zupełnie mylny pogląd, że właśnie taki serwis najlepszy jest w deblu. Tymczasem w grze podwójnej zasadą jest przede wszystkim wprowadzenie pierwszego serwisu do gry. Jak najdłuższego i jak najwyższego, po to, aby jak najszybciej dojść do siatki i skończyć piłkę volejem. Jeżeli ktoś serwuje mocno, piłka leci tak szybko, że on sam nie zdąży dobiec do siatki. Nie mówiąc o tym, że jeżeli przeciwnikowi uda się return, jest on bardzo trudny do odbicia, jest tak niebezpieczny jak kontra w boksie.

Wracając do Tannera sprawa nie tylko na tym polega, że Amerykanin dysponując bogatą gamą uderzeń może zaskakiwać przeciwnika coraz innym serwisem. On ponadto wie co zrobić po tym, gdy piłka do niego powróci, on potrafi serwis wykorzystać jako punkt wyjścia do następnego odbicia. Tanner przy serwisie przypomina czasem piłkarza, który strzela karnego, uważnie patrzy na swego przeciwnika, stara się odczytać z minimalnych różnic w jego ustawieniu czego on się spodziewa i stara się go własnym ruchem zmylić. W sumie stawiam go w serwisie przed Ashem i przed Alexandrem.

RETURN

— Dobry return, czyli odbicie pierwszej piłki, jest dlatego ważny, że otwiera możliwości przełamania serwisu przeciwnika który jest w sytuacji uprzywilejowanej. Szczególnie jest to ważne w grze podwójnej. Chodzi generalnie biorąc o to, żeby piłkę uderzyć bardzo silnie. Celuje w tym Jimmy Connors, który wygrywa piłki returnami jak inni asami przy serwisie. W deblu może to być także odbicie rotacyjne, które spada blisko za siatkę, a przez to nie pozwala przeciwnikowi skończyć piłkę volejem. Decydująca jest jednak umiejętność wykorzystania własnego returnu, a więc znowu tak jak przy serwisie, sprawa nie kończy się na dobrym odbiciu piłki. Już odbijając ją musimy wiedzieć co po returnie zamierzamy zrobić. W deblu, według moich spostrzeżeń dobry return ważniejszy jest od dobrego serwisu.

FORHEND I BEKHEND

Dwa podstawowe uderzenia z głębi kortu. Z prawej strony — forhend, z lewej — bekhend. Czym się muszą one odznaczać, aby zasłużyły na miano dobrych?

— Na podstawie moich doświadczeń jedno mogę stwierdzić: najważniejsze w dobrym tenisie jest bezbłędne opanowanie tych właśnie dwóch uderzeń z głębi kortu. Dowodzą tego wyniki i pozycja w światowej hierarchii trzech znakomitych młodych tenisistów Szweda **Bjorn BORGA**, Argentyńczyka **Guillermo VILASA** i **Jimmy CONNORSA**. Najlepszą, najmocniejszą ich stroną jest właśnie forhend i bekhend. W wypadku dwóch pierwszych — Borga i Vilasa — są to do znudzenia liftowane, bite z głębi kortu z całej siły uderzenia, ale ta siła związana jest z nadaną piłce rotacją.

— A więc w rezultacie są to uderzenia atakujące...

— Tego tenisa, wie pan, nie można nazwać tenisem atakującym. On jest agresywny, silny, ale nie w sensie tego atakującego tenisa, który kończy się pójściem do siatki. Borg czy Vilas tylko z konieczności idą do siatki kiedy zdarzy się wyjątkowo łatwa piłka, dogodna sytuacja. Każdy z nich wychodząc na kort przyjmuje założenie: będę biegać parę godzin, będę odbijać, nie będę psuł piłek, będę każdą liftował. Daje to kolosalną rezerwę — piłka przelatuje metr, dwa nad siatką, nigdy o nią nie zawadza. Zasada generalna jest następująca: podstawą tej gry są crossy czyli uderzenia po przekątnej kortu i czasem odbicia wzdłuż linii, w niektórych ważnych momentach. Te ostatnie stosujemy zwłaszcza wtedy, gdy przeciwnika trzeba minąć. Nazywamy je passing-shotami — czyli dokładnie mówiąc uderzeniami mijającymi. Tak postępują Szwed i Argentyńczyk i nie zmieniają sposobu gry, choć bywa, że dłuższy czas nie daje to rezultatu, ale w końcu prawie zawsze wychodzą na swoje. Mogę śmiało powiedzieć, że i ja umiem się tą bronią posługiwać. Ostatni mecz z Norwegią, pierwsze moje spotkanie z Perem Hegnem. Źle się czułem, wszystko mnie bolało — pozostałość po długiej grze na twardych amerykańskich kortach — nic mi nie wychodziło, gra nie sprawiała radości, i jakbym mógł, najchętniej zszedłbym z kortu. Ale to był Puchar Davisa i trzeba było wygrać. Wobec tego powiedziałem sobie: idzie, nie idzie, będę przez godzinę odbijał liftowane piłki i Norweg musi się w końcu zmęczyć. I tak się stało. On się zmęczył, a ja rozgrzałem. Bardzo mi pomogła w tych momentach warszawska publiczność, która nawet jak psułem proste piłki, nie okazywała niezadowolenia, choć czułem, że ma do mnie żal. Natomiast gdy na początku trzeciego seta wyszło mi kilka dobrych zagrań, zerwały się gorące oklaski. Zrobiło mi się przyjemnie i od tej chwili zacząłem grać bezbłędnie, poczułem się lepiej, odprężyłem się. Wygrałem kolejno 14 gemów. A więc ta konsekwentna gra z głębi kortu jest rzeczywiście skuteczna. Naturalnie nie bierna, płaska, gra na przerzut, lecz ofensywne bombardowanie przeciwnika liftowaną piłką. Ona właśnie daje jakiś ogromny spokój, nie ma tej szarpaniny, tego szukania ratunku nie wiadomo w czym. Nierozważnego dochodzenia do siatki, ryzykownych skróconych piłek i czego tam jeszcze pan chce. Zagrań, których ja się nigdy nie musiałem uczyć, to właśnie tych różnych sztuczek, skrótów, lobów. — Musiałem natomiast w ciągu tych paru lat nauczyć się cierpliwości i pewności podstawowych uderzeń.

A więc powtarzam, podstawą są liftowane uderzenia z głębi kortu. Ponieważ jest jednak wielu zawodników o bardzo różnych predyspozycjach fizycznych i psychicznych, bywa, że owa cierpliwa gra, w której celują Borg i Vilas komuś nie odpowiada. **Manuel ORANTES** jest przykładem urozmaiconej gry z głębi kortu, która też trafi lift... nież inne podcina, lobka, ra... nałe skró... lepiej te... nych za... Umie wi... ale kons... ostatnich, ...lor, jakże ...tujący. ... tego kom... bym tak: ...skonale ... a potem ... gry urozm... — Pros... tarz do t... go bekhe... ostatnio ... — Istot... lu świetny... NORS, ... DIBBS, ... najlepsza



Bekhend Jacka Niedźwiedzkiego



na swego przeciwnika, stara s odczytać z minimalnych różnic jego ustawieniu czego on się spo dziewa i stara się go własnym ru chem zmylić. W sumie stawiam g w serwisie przed Ashem i prze Alexandrem.

RETURN

— Dobry return, czyli odbicie pierwszej piłki, jest dlatego waż ny, że otwiera możliwości prze łamania serwisu przeciwnika który jest w sytuacji uprzywilejo wanej. Szczególnie jest to ważn w grze podwójnej. Chodzi gene ralnie biorąc o to, żeby piłkę ude rzyć bardzo silnie. Celuje w tym Jimmy Connors, który wygrywa piłki returnami jak inni asami przy serwisie. W deblu może to być także odbicie rotacyjne, któ re spada blisko za siatkę, a przez to nie pozwala przeciwnikowi skończyć piłkę volejem. Decy dująca jest jednak umiejętność wykorzystania własnego returnu, a więc znowu tak jak przy ser wisie, sprawa nie kończy się na dobrym odbiciu piłki. Już odbi jając ją musimy wiedzieć co po returnie zamierzamy zrobić. W deblu, według moich spostrzeżeń dobry return ważniejszy jest od dobrego serwisu.

FORHEND I BEKHEND

Dwa podstawowe uderzenia głębi kortu. Z prawej strony — forhend, z lewej — bekhend. Czym się muszą one odznaczać, aby zasłużyły na miano dobrych?

— Na podstawie moich do świadczeń jedno mogę stwierdzić najważniejsze w dobrym tenisie jest bezbłędne opanowanie tych właśnie dwóch uderzeń z głęb kortu. Dowodzą tego wyniki i po zycja w światowej hierarchi trzech znakomitych młodych te nisistów Szweda **Bjorn BORGA** Argentyńczyka **Guillermo VILA SA** i **Jimmy CONNORSA**. Naj lepszą, najmocniejszą ich stroną jest właśnie forhend i bekhend. W wypadku dwóch pierwszych — Borga i Vilasa — są to do znudzenia liftowane, bite z głębi kortu z całej siły uderzenia, ale ta siła związana jest z nadaną piłce rotacją.

— A więc w rezultacie są to uderzenia atakujące...

— Tego tenisa, wie pan, nie można nazwać tenisem atakującym. On jest agresywny, silny, ale nie w sensie tego atakującego tenisa, który kończy się pójściem do siatki. Borg czy Vilas tylko z konieczności idą do siatki kiedy zdarzy się wyjątkowo łatwa piłka, dogodna sytuacja. Każdy z nich wychodząc na kort przyjmuje założenie: będę biegać parę godzin, będę odbijać, nie będę psuł piłek, będę każdą liftował. Daje to kolosalną rezerwę — piłka przelatuje metr, dwa nad siatką, nigdy o nią nie zawadza. Zasada generalna jest następująca: podstawą tej gry są crossy czyli uderzenia po przekątnej kortu i czasem odbicia wzdłuż linii, w niektórych ważnych momentach. Te ostatnie stosujemy zwłaszcza wtedy, gdy przeciwnika trzeba minąć. Nazywamy je passing-shotami — czyli dokładnie mówiąc uderzeniami mijającymi. Tak postępują Szwed i Argentyńczyk i nie zmieniają sposobu gry, choć bywa, że dłuższy czas nie daje to rezultatu, ale w końcu prawie zawsze wychodzą na swoje. Mogę śmiało powiedzieć, że i ja umiem się tą bronią posługiwać. Ostatni mecz z Norwegią, pierwsze moje spotkanie z Perem Hegnem. Źle się czułem, wszystko mnie bolało — pozostałość po długiej grze na twardych amerykańskich kortach — nic mi nie wychodziło, gra nie sprawiała radości, i jakbym mógł, najchętniej zszedłbym z kortu. Ale to był Puchar Davisa i trzeba było wygrać. Wobec tego powiedziałem sobie: idzie, nie idzie, będę przez godzinę odbijał liftowane piłki i Norweg musi się w końcu zmęczyć. I tak się stało. On się zmęczył, a ja rozgrzałem. Bardzo mi pomogła w tych momentach warszawska publiczność, która nawet jak psułem proste piłki, nie okazywała niezadowolenia, choć czułem, że ma do mnie żal. Natomiast gdy na początku trzeciego seta wyszło mi kilka dobrych zagrań, zer-

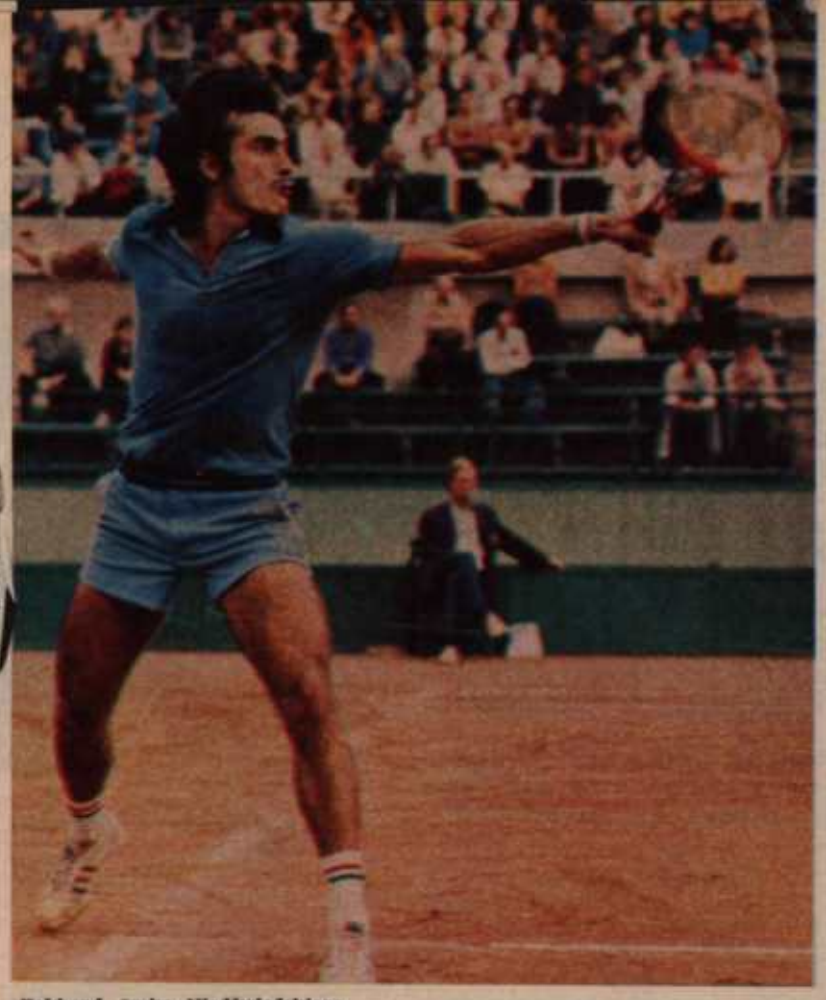

Bekhend Jacka Niedźwiedzkiego

wały się gorące oklaski. Zrobiło mi się przyjemnie i od tej chwili zacząłem grać bezbłędnie, poczułem się lepiej, odprężyłem się. Wygrałem kolejno 14 gemów. A więc ta konsekwentna gra z głębi kortu jest rzeczywiście skuteczna. Naturalnie nie bierna, płaska, gra na przerzut, lecz ofensywne bombardowanie przeciwnika liftowaną piłką. Ona właśnie daje jakiś ogromny spokój, nie ma tej szarpaniny, tego szukania ratunku nie wiadomo w czym. Nierozważnego dochodzenia do siatki, ryzykownych skróconych piłek i czego tam jeszcze pan chce. Zagrań, których ja się nigdy nie musiałem uczyć, to właśnie tych różnych sztuczek, skrótów, lobów. — Musiałem natomiast w ciągu tych paru lat nauczyć się cierpliwości i pewności podstawowych uderzeń.

A więc powtarzam, podstawą są liftowane uderzenia z głębi kortu. Ponieważ jest jednak wielu zawodników o bardzo różnych predyspozycjach fizycznych i psychicznych, bywa, że owa cierpliwa gra, w której celują Borg i Vilas komuś nie odpowiada. **Manuel ORANTES** jest przykładem urozmaiconej gry z głębi kortu, która też daje rezultaty. On potrafi liftować, ale stosuje również inne uderzenia, raz liftuje, raz podcina, raz posyła takiego półlobka, raz skraca — ma doskonałe skróty. Jest jednym z najlepiej technicznie zaawansowanych zawodników na świecie. Umie więcej niż Vilas czy Borg, ale konsekwencja w grze tych ostatnich, to nie mniejszy walor, jakże często wysoko procentujący. Jeżeli miałbym wobec tego komuś radzić, powiedziałbym tak: trzeba nauczyć się doskonale odbijać piłkę liftowaną, a potem ewentualnie wrócić do gry urozmaiconej.

— Prosiłbym jeszcze o komentarz do tak zwanego oburęcznego bekhendu, o którym tyle się ostatnio mówi.

— Istotnie stosuje go dziś wielu świetnych graczy **Jimmy CONNORS, Bjorn BORG, Eddy DIBBS, Harold SOLOMON** oraz najlepsza tenisistka **Chris EVERT.** Plusy tego uderzenia: jest ono zdecydowanie szybsze od normalnego bekhendu. Szybsze samo w sobie, co bardzo ważne, bo często grający w ten sposób spóźniają się do tego uderzenia. Ma ono naturalnie większą siłę. Dalej, jest to uderzenie, które na dłuższą metę wymaga mniejszego wysiłku, ręka jest mniej zmęczona, ponieważ korzysta z podpórki. Trzecia zaleta, to fakt, że łatwiej jest liftować piłkę z dwóch rąk. Nie wykorzystuje tego na przykład nasz **Maciej DOBROWOLSKI**, który doskonale odbija oburęcznym bekhendem, ale w większości wypadków podcina piłkę zamiast ją liftować. Minusy. Oburęczny bekhend na ogół sprawia, że grający nim mają słaby bekhend-volej, bowiem odzwyczaili się grać jedną ręką, a przy voleju nie ma czasu chwycić rakietę dwoma rękami. Kolejną wadą jest mniejszy, ograniczony zasięg bekhendu bitego z obu rąk.



Oburęczny bekhend Bjorn Borga.

VOLEJ I SMECZ

Piłki bite z powietrza są zawsze bardzo efektowne, za udane akcje zawodnicy zbierają najwięcej oklasków. Co o nich dałoby się powiedzieć?

— Volej, jak mi się zdaje, jest uderzeniem najtrudniejszym. Wymaga refleksu, niezwykłej szybkości, błyskawicznej orientacji. Wymaga... talentu. Tego odbicia, jak praktyka dowodzi, właściwie nie można się nauczyć, trzeba się z nim urodzić. Jeżeli ktoś nie ma wrodzonych zdolności, nigdy nie będzie dobrze odbijał z voleja. Nic dziwnego, że nawet z grona tych najlepszych na świecie niewielu go w pełni opanowało. Z wielkich tak naprawdę doskonały volej mają tylko **Artur ASHE**, Czechosłowak **Jan KODES** i Australijczyk **Rod LAWER** i poza tą trójką nie bardzo mam kogo wymienić.

Podobnych talentów wymaga także zagranie z półvoleja, czyli odbicie piłki znad samej ziemi w sekundę po tym jak spadła na kort. Niby nic łatwiejszego jak sobie z nią poradzić, a tymczasem piłka pada pod nogi w połowie kortu, siatka jest blisko i w tej sytuacji najbardziej prawdopodobne, że trafimy piłką w siatkę albo wyślemy ją na aut.

Jeżeli chodzi o smecz, uderzenie to wydaje się ludziom w ogóle najprostsze. Tymczasem dobrzy gracze bardzo często świadomie wystawiają przeciwnikowi piłkę do smecza, wiedząc jak łatwo taką piłkę popsuć. Przykładów dostarcza każdy mecz.

LOB I DROP-SHOT

Pierwszy oznacza przerzucenie piłki na koniec kortu nad przeciwnikiem, który zbliżył się do siatki, drugi, to po prostu skrócenie piłki, która pada na kort zaraz za siatką. W Polsce panowała długi czas zła opinia, zwłaszcza o lobach, że są nieskuteczne, że wychodzą z mody. Czy tak jest naprawdę?

— Nie mogę się z tym zgodzić. Na świecie znaczenie loba bardzo wzrosło. Rozróżniamy kilka rodzajów tego zagrania. Jest lob atakujący, rotacyjny, bity z forhendu czy bekhendu, podczas którego piłka wznosi się szybko do góry, a potem błyskawicznie spada na koniec kortu, robiąc wręcz wrażenie jakby w końcowej fazie cofała się. Takimi lobami szczycą się szczególnie Vilas i Connors. Dalej istnieje lob typowo obronny, a więc piłka wysoka, która wyrzuca przeciwnika za kort i w rezultacie gra zaczyna się od nowa. Jest to uderzenie bardzo pomocne, szczególnie w obronie. Trzeba naturalnie wiedzieć, kiedy lobować — najlepiej wtedy, kiedy przeciwnik biegnie do siatki i nie jest w stanie podskoczyć, aby piłkę zbić z góry smeczem.

Natomiast drop-shot jest rzeczywiście coraz mniej używany, a w każdym razie bardzo rzadko. Na pewno nie można go stoso-

Dokończenie na str. 20



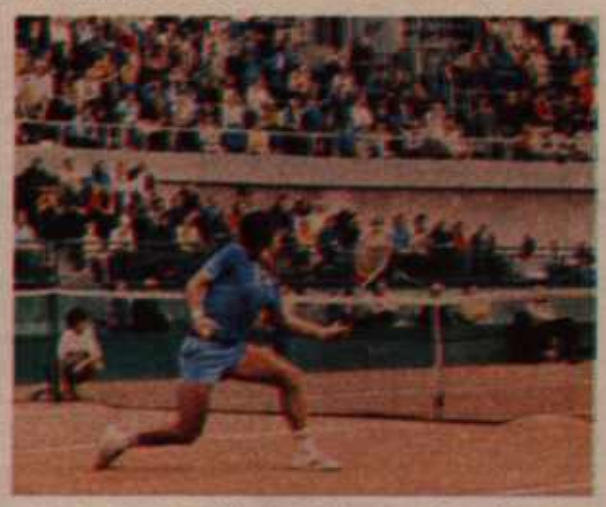

Z lewej półvolej Wojciecha Fibaka, powyżej volej Jacka Niedźwiedzkiego, z prawej smecz Wojciecha Fibaka.



Zdjęcia
MAJA SOKOŁOWSKA i EUGENIUSZ WARMIŃSKI

NAJWAŻNIEJSZE JEST ZDROWIE

Dokończenie ze str. 19

wać zbyt często, bo główną troską jest przecież, aby przeciwnika trzymać jak najdalej od siatki. A już w każdym razie ryzykowne jest skracanie piłki w grze z kimś, kto ma tendencje do atakowania.

— Przepraszam, że przerywam. Przytaczając mistrzów poszczególnych uderzeń, zwraca uwagę, że nigdy nie wymienił pan nazwiska Rumuna Ilji NASTASE.

— Podstawą gry Nastase jest przede wszystkim szybkość poruszania się na korcie. On opanował wszystkie uderzenia, jest doskonałym technikiem i jeszcze lepszym taktykiem, ale jego gra nie ma żadnej siły przebojowej. Jest to gra polegająca na ośmieszaniu przeciwnika, na wytrącaniu go z równowagi jakimiś skrótami, lobami, dochodzeniem do nieprawdopodobnych piłek. To zresztą bardzo podoba się publiczności.

TENIS NOWOCZESNY

— Panie Wojtku, analizując różne uderzenia co nieco wyjaśnił nam pan na czym polega dobry tenis. A co to jest wobec tego tenis nowoczesny, bo i z takim określeniem często się spotykamy?

— Odpowiedź będzie krótka i prosta: tenis nowoczesny, to tenis uniwersalny, jakiś odpowiednik futbolu totalnego, w mojej dyscyplinie sportu. Żeby dziś znaleźć się w pierwszej dziesiątce, dwudziestce na świecie, trzeba opanować wszystko i później przeciwko różnym przeciwnikom stosować różne uderzenia, różne zagrania, różną taktykę. Do tej prawdy doszedł Arthur Ashe, który dotychczas grał świetnie tylko na szybkich kortach krytych, a dziś nauczył się także grać na ziemnych. Chciało mu się popracować, aby stać się graczem uniwersalnym. Każde warunki, każdy przeciwnik stawiają inne wymagania i chodzi o to, aby mieć możliwie dużą, możliwie nieograniczoną swobodę wyboru własnych uderzeń i zagrań bezbłędnie opanowanych. Jak to osiągnąć? W moim przekonaniu cała tajemnica polega na tym, by trzymać się zawsze jakichś założeń, jakichś celów, które sobie człowiek stawia i z uporem dążyć do ich realizacji. Nie zrażając się niepowodzeniami i porażkami zdarzającymi się po drodze. Nie chodzi o to, żeby wygrywać zawsze do zera czy bez straty seta. Najważniejsze aby się stale czegoś nowego nauczyć, opanować coś, co w ogólnej edukacji jest niezbędne a czego nam brak. Dwa-trzy razy do roku zdarzają się takie spotkania, których przegrać nie wolno i wtedy nie czas na eksperymenty i wtedy trzeba grać tak jak się umie najlepiej. A w większości innych turniejów głównym celem powinno być doskonalenie własnych umiejętności.

— A więc, żeby podsumować to o czym mówiliśmy. Najważniejsza pana zdaniem jest technika...

— Najważniejsze jest jednak zdrowie, dobra kondycja, która pozwoli wytrzymać trudy parugodzinnego meczu. A także zdrowe nerwy. Potem dopiero technika, czyli maksymalne dobre opanowanie wielu uderzeń. Na trzecim miejscu postawiłbym taktykę, czyli sztukę rozgrywania partii z uwzględnieniem własnych i przeciwnika możliwości.

Rozmawiał
EDWARD STRZELECKI

PRZEGLĄD SPORTOWY

3 PAŹDZIERNIKA 1975 R. | Nr 193 (6473) | PIĄTEK | Rok założenia 1921 | CENA 1 ZŁOTY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA WARSZAWA UL. MOKOTOWSKA 24 Telefon 214731 albo

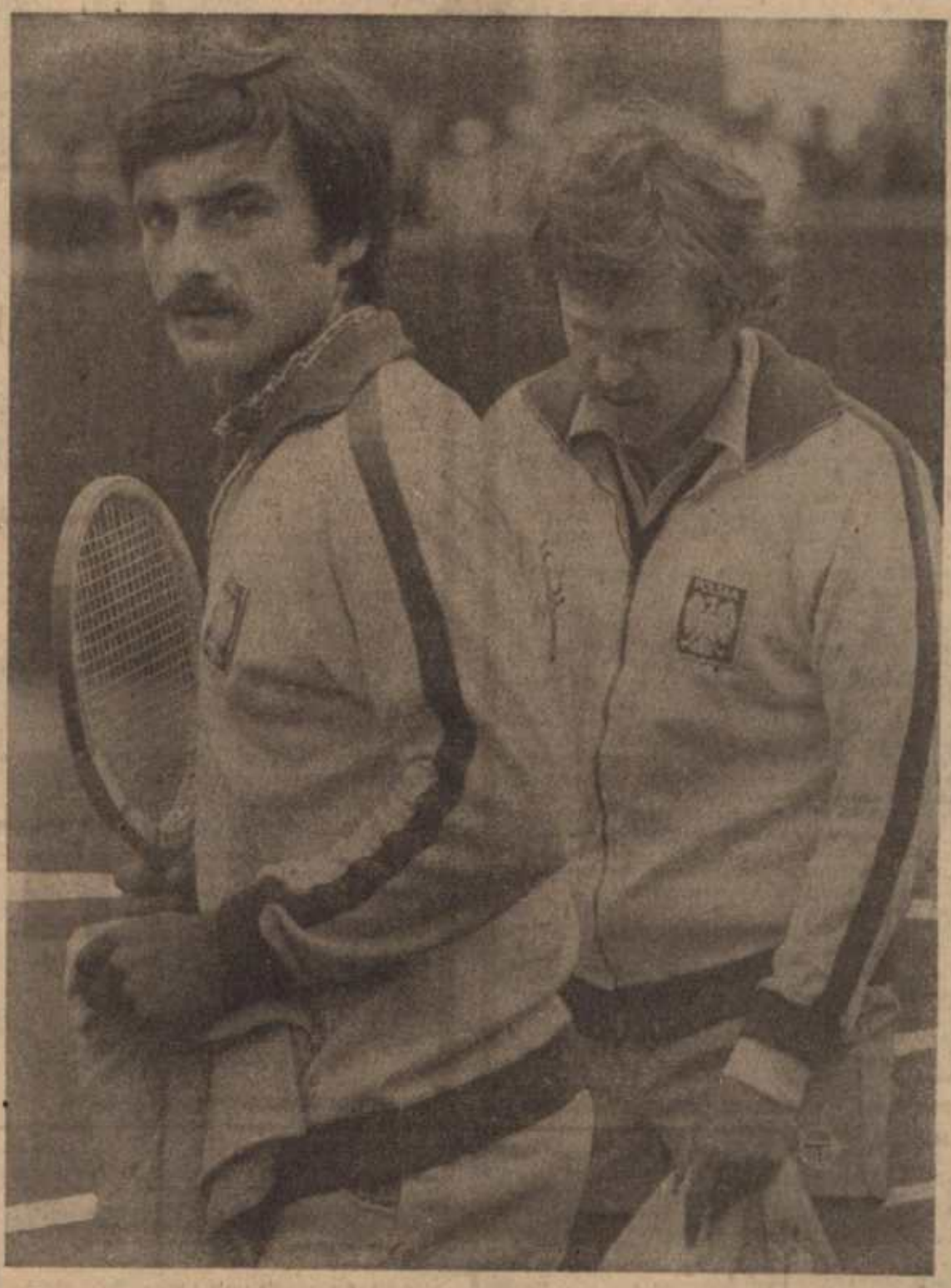

Polscy tenisiści (na naszym zdjęciu Jacek Niedźwiedzki i Wojciech Fibak) wyruszyli na podbój tenisowego Olimpu. Piszemy o tym na str. 3.
Fot. „PS" Mieczysław Świderski

ZEGLĄD ORTOWY

(6473) | PIĄTEK | Rok założenia 1921 | CENA 1 ZŁOTY

PAKCJA I NISTRACJA | WARSZAWA | UL. MOKOTOWSKA 34 Telefon 214721 abo



Jacek Niedźwiedzki i Wojciech Fibak wyruszyli na podbój tenisowego Olimpu. Fot. „PS" Mieczysław Świderski

Na podbój tenisowego Olimpu

O POLAKACH W GRAND PRIX KLASYFIKACJACH I PUNKTACH

JUŻ nie samotny Wojciech Fibak, ale trzyosobowa „ekspedycja" polska wyrusza na podbój tenisowego Olimpu. Jako pierwszy odleciał we wtorek do Madrytu Jacek Niedźwiedzki. Wicemistrz Polski 2 bm. wystartował w turnieju kwalifikacyjnym, poprzedzającym główny turniej madrycki mający w cyklu Grand Prix wysoką kategorię „A".

Niedźwiedzkiego czeka bardzo trudne zadanie, bowiem z 64 tenisistów dopuszczonych do kwalifikacji tylko ośmiu najlepszych ma wstęp do turnieju głównego. Inaczej mówiąc, **aby wywalczyć ten awans trzeba pokonać trzech rywali.**

Turniej w Madrycie rozgrywany jest w dniach 6—12 bm. Następnie tenisiści przenoszą się do Barcelony, gdzie w dniach 13—19 bm. odbędzie się identyczny turniej na tych samych warunkach. W Barcelonie, podczas trwania turnieju głównego, odbędą się już eliminacje do następnego turnieju Grand Prix (kategorii „AA") w Teheranie. Ma to na celu oszczędzenie, chcącym się ubiegać o prawo startu, kosztownej podróży do stolicy Iranu.

W ślad za Niedźwiedzkim **w piątek 3 bm. odlecą do Madrytu Barbara Królówna,** zaproszona do turniejów kobiecych, odbywających się równolegle do męskich w Madrycie i Barcelonie i **Wojciech Fibak,** dopuszczany do turniejów Grand Prix bez konieczności przebijania się przez eliminacje (w ubiegłym roku Fibak wywalczył w eliminacjach prawo startu w Madrycie, Barcelonie i Teheranie).

W wyżej wymienionych turniejach startuje po 64 zawodników. Jeszcze trudniejsza sytuacja będzie w ostatnich imprezach europejskiego cyklu Grand Prix, odbywających się na kortach krytych. Z tego względu konieczne było dalsze ograniczenie liczby startujących. Tak więc w Paryżu (27.10—2.11, „B"), Sztokholmie (3—9.11, „AA") i Londynie (10—16.11 „A") do turnieju głównego dopuszcza się tylko 32 tenisistów, w tym 4 z eliminacji.

W pełnym cyklu tych turniejów będzie grał tylko Wojciech Fibak. Barbara Królówna prawdopodobnie wystąpi tylko w turniejach hiszpańskich, zaś Jacek Niedźwiedzki opuści jedynie turniej teherański. Miejmy nadzieję, że Niedźwiedzkiemu uda się przebrnąć przez gęste sito eliminacji i wywalczyć prawo startu w jak największej ilości turniejów głównych. Nasz reprezentant ostatnio trenował bardzo starannie, świadom szansy jaką dałoby mu uzyskanie dobrych rezultatów.

Podczas gdy Wojciech Fibak bronił barw Polski w meczu z Norwegią o Puchar Davisa, a następnie spędził kilka dni w domu ciesząc się nowo narodzoną córeczką i przygotowując do egzaminu z prawa rzymskiego (zdał go pomyślnie w środę 1 bm), jego rywale grali w turniejach Grand Prix. Polak mimo to utrzymał w generalnej klasyfikacji wysoką 20 lokatę (113 pkt) o jeden tylko punkt za Holendrem Okkerem, a przed Meilerem (111 pkt) i Rosewallem (100). Na liście najlepszych deblistów natomiast wyprzedził go Rumun Nastase. Fibak jest obecnie na i tak zawrotnie wysokim 6 miejscu.

A oto aktualna klasyfikacja Grand Prix.

GRA POJEDYNCZA: 1. G. Vilas — 640 pkt; 2. M. Orantes — 589; 3. B. Borg — 430; 4. A. Ashe — 395; 5. I. Nastase — 385; 6. J. Connors — 300; 7. R. Ramirez — 280; 8. J. Kodesz — 268; 9. R. Tanner — 234; 10. J. Fillol — 224 pkt.

Prowadzący klasyfikację dodali, zgodnie z regulaminem Grand Prix, Bjoernowi Borgowi i Janowi Kodeszowi po 25 pkt za wygranie dwóch singli w niedawnych meczach o Puchar Davisa. **Nie otrzymał natomiast tej premii Wojciech Fibak, który w meczu pucharowym pokonał obu Norwegów (podobnie zresztą jak Niedźwiedzki).** Nie wiem czy to przeoczenie, czy też jakiś dodatkowy punkt regulaminu nie znany nam dotychczas (może dlatego, że mecz Polska — Norwegia odbył się już w ramach przyszłorocznych rozgrywek pucharowych?). Z pewnością niedługo rzecz się wyjaśni. Miejmy nadzieję, że na korzyść naszych tenisistów — zwłaszcza Fibakowi przydałyby się te punkty dające mu awans na 18 pozycję.

GRA PODWÓJNA: 1. J. Gisbert i M. Orantes po 100 pkt; 3. I. Nastase — 90; 4. B. Gottfried i R. Ramirez — po 88; 6. W. Fibak — 75; 7. P. Dent — 71; 8. H. Pohmann — 70; 9. J. Alexander — 63; 10. J. Kodesz — 61 pkt.

W deblowej klasyfikacji uwzględniliśmy już pięciopunktową premię dla Australijczyków Johna Alexandra i Philipa Denta za wygranie debla w Pradze podczas meczu o Puchar Davisa. Na razie powstrzymaliśmy się z powiększeniem konta W. Fibaka o przewidziane regulaminem 5 punktów, aż do czasu wyjaśnienia omówionej wyżej sprawy.

Skoro o punktach i klasyfikacjach mowa to wypada przy okazji odpowiedzieć na pytania licznych naszych Czytelników.

Klasyfikacja Grand Prix Międzynarodowej Federacji Tenisowej oparta jest na wynikach uzyskiwanych przez tenisistów w turniejach zaliczonych do tego cyklu rozgrywek. Najwięcej ich oczywiście uzyskuje zwycięzca — następnie finalista, półfinaliści, ćwierćfinaliści itd. Sprawę komplikuje nieco fakt, iż nie wszystkie turnieje mają tę samą wartość punktową. Najlepiej wynagradzane są turnieje kategorii „TC" („Triple Crown", są to Roland Garros, Wimbledon i Forest Hills), następnie kategorii „AA", „A" i „B".

Dla porównania podajemy tabelkę zestawiającą punktację w turniejach różnych kategorii:

	„TC"	„AA"	„A"	„B"
zwycięzca	120(24)	90(16)	60(12)	40(8)
finalista	90(18)	60(12)	45 (9)	30(6)
1/2 fin.	60(12)	40 (8)	30 (6)	20(4)
1/4 fin.	30 (6)	20 (4)	15 (3)	10(2)
1/8 fin.	15 (3)	10 (2)	7 (1)	5 —
1/16 fin.	7 (1)	5 —	3 —	— —
1/32 fin.	3 —	— —	— —	— —

W nawiasach punkty za grę podwójną, które otrzymuje każdy z deblistów oddzielnie.

Zawodnikowi zaliczane są punkty zdobyte we wszystkich turniejach w jakich brał udział. Na innej zasadzie natomiast prowadzona jest klasyfikacja ATP (Związek Zawodowy Tenisistów). Komputer dokonujący obliczeń został tak zaprogramowany, że uwzględnia różne czynniki, w tym liczbę turniejów w jakich tenisista startował. **Lista ATP ma bardzo duże znaczenie, gdyż na jej podstawie decyduje się o tym, kogo dopuścić do głównego turnieju,** a kto musi walczyć w eliminacjach (bywa i tak, że nie wszyscy chętni są dopuszczani do eliminacji).

Fibak jest na liście ATP na 40 miejscu i to daje mu prawo udziału























